

www.cisi.pl

KOTWICA

2 (72)
marzec/kwiecień
2014
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!



Giambattista Tiepolo – „Niesienie krzyża”

Krzyż stanowi najgłębsze pochylenie się Bóstwa nad człowiekiem, nad tym, co człowiek — zwłaszcza w chwilach trudnych i bolesnych — nazywa swoim losem. Krzyż stanowi jakby dotknięcie odwieczną miłością najboleśniejzych ran ziemskiej egzystencji człowieka, wypełnienie do końca mesjańskiego programu, który polegał na objawieniu miłości miłosiernej w stosunku do ubogich, cierpiących i więźniów, w stosunku do niewidomych, uciśnionych i grzeszników.

Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, nr 8



KOTWICA

Nr 2 (72) marzec / kwiecień 2014

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.plwww.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SODC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SODC

Korekta:
Joanna Szalapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Bp Sergio Pintor
Ks. Radosław Horbatowski
Joanna Szubstarska
Elżbieta Rutkowska
S. Wioletta Witkowska SODC
Br. Roman Płatek SODC
Jan Polański
Maria Biernat
ks. Sebastian Kluwak
br. Paweł Gondek OFMCap
Carmine di Pinto
Adam Stelmach

Na okładce tytułowej – Uczestnicy rekolekcji
w sanktuarium w Grodowcu

Na okładce tylnej – Głogowska kolegiata

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 ŻYCZENIA

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *Bł. Luigi Novarese* POŚWIĘCIĆ ŚWIAT SERCU MARYI

FUNDAMENTY

- 6 *Elżbieta Rutkowska* JAN XXIII – DROGA DO ŚWIĘTOŚCI
14 *Jan Paweł II* MIŁOŚĆ DO CIERPIĄCYCH MIARĄ CYWILIZACJI
16 *Jan Paweł II* MIŁOŚĆ NAJWSPANIALSZĄ FORMĄ EWANGELIZACJI

DOM

18 *Ks. Radosław Horbatowski* MÓDL SIĘ I PRACUJ I CHODŹ PO GÓRACH

MY CVS

- 22 *Maria Biernat* 10 LAT CVS ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ
24 *Izabela Rutkowska* ŚWIAT CIERPIENIA WOŁA O MIŁOŚĆ
27 *Br. Roman Płatek SODC* WROCŁAW MIASTEM SPOTKAŃ
28 *Jan Polański* GLOBUSY MĘCZEŃSTWA

ŚWIADECTWO

- 30 *S. Wioletta Witkowska SODC* MOJA DROGA KRZYŻOWA
32 *Cisi Pracownicy Krzyża* PRZEŁAMYWANIE BARIER

WYWIAD

36 *Joanna Szubstarska* DOBRY ŁOTR

DUCHOWOŚĆ

- 40 *Izabela Rutkowska* WIĘZNIÓW POCIESZAĆ
42 *Cisi Pracownicy Krzyża* DUCHOWE NEWSY
43 *Bp Sergio Pintor* RANY CHRYSYTA W CIERPIĄCYCH BRACIACH
48 MÓDLMY SIĘ ZA UKRAINĘ I O POKÓJ NA ŚWIECIE

Uwierzyć w Syna ukrzyżowanego, to znaczy „zobaczyć Ojca” (por. J 14, 9), to znaczy uwierzyć, że w świecie jest obecna miłość i że ta miłość jest potężniejsza od zła jakiegokolwiek, w które uwikłany jest człowiek, ludzkość, świat. Uwierzyć zaś w taką miłość to znaczy *uwierzyć w miłosierdzie*.

Miłosierdzie jest bowiem nieodzownym wymiarem miłości, jest jakby drugim jej imieniem, a zarazem właściwym sposobem jej objawiania się i realizacji wobec rzeczywistości zła, które jest w świecie, które dotyka i osacza człowieka, które wdiera się również do jego serca i może go „zatrącić w piekle” (Mt 10, 28).

Jan Paweł II, *Dives in misericordia*, nr 7

Wszystkim czytelnikom, apostołom z naszych wspólnot CVS, sympatykom i dobroczyńcom dzieł bł. Luigiego Novarese oraz wszystkim chorym, cierpiącym i niepełnosprawnym życzymy z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego wielu łask – doświadczenia miłosiernej miłości Boga oraz odwagi w codziennym świadczeniu miłosierdzia bliźnim – szczególnie tym najbardziej osamotnionym i upokorzonym.

Cisi Pracownicy Krzyża i Redakcja „Kotwicy”



POŚWIĘCIĆ ŚWIAT SERCU MARYI

Bł. Luigi Novarese



Zawierzenie się Maryi, uznawanie Jej za Matkę, siostrę, towarzyszkę ziemskiej wędrówki, zdolną do dawania wsparcia, mocy i pewności w trudnym czasie, było stałym aktem w życiu bł. Luigiego Novarese i jednym z kardynalnych punktów jego duchowości.

Nauczył się tego od swojej mamy, która uczyła go odmawiać pierwsze modlitwy, wyrabiała w nim miłość do różańca i prostotę wiary. Gdy był nastolatkiem i doświadczał bolesnej i tragicznej choroby, która uniemożliwiała mu podejmowanie jakichkolwiek decyzji na przyszłość, Maryja stała się dla Luigiego Novarese jedynym ratunkiem, jedynym źródłem pomocy, do którego się zwracał. W czasie

udręki i niepewności wiara miała dla niego ostatnie zdanie. I była ona słowem zawierzenia i zupełnej zgody. To właśnie dzięki temu aktowi zawierzenia Luigi Novarese został ocalony od śmierci – dla życia, które pełnymi garściami rozdawał innym.

„Zawierzmy się Maryi, zanurzymy się w maryjnym zawierzeniu Bogu. Powierzmy się Jej, aby odpowiedź, jaką mamy dać Bogu, zyskała coś z mocy i solidności tej odpowiedzi, jakiej udzieliła Mu Maryja. To oczywiste, że nie zawierzamy się najświętszej Maryi Dziewicy po to, aby na Niej poprzestać, ale wręcz przeciwnie – aby osiągnąć zjednoczenie z Bogiem” (Giorgio Gazzellino).

Figura Matki Bożej w sanktuarium w Zakopanem, fot. ks. Radosław Horbatowski

Przyjmować w pełnym zawierzeniu każdy trud, aby dawać życie i podtrzymywać apostołat powierzony bardzo kruchym egzystencjom: „chromym, niemym, ślepym, głuchym i wielu innym chorym” (por. Mt 15,29), którzy złożeni u stóp krzyża są uzdrowieni i wysłani na misję.

Akt zawierzenia się Maryi jest aktem, który pomaga nie odstąpić od własnego, egzystencjalnego i chrześcijańskiego, zadania. Powinien go podjąć każdy chrześcijanin. Każdy, kto nie czuje się samowystarczalny, kto nie jest dla siebie jedynym punktem odniesienia. Stąd też ten akt zawierzenia się jest zdolnością daną tylko ludziom pokornym, ludziom prostego serca.

„Niepokalane Serce Maryi, otwarte na słowa: „Niewiasto, oto Syn twój”, spotyka się duchowo z Sercem Syna otwartego włócznią żołnierza. Serce Maryi zostało otwarte tą samą miłością do człowieka i do świata, jaką Chrystus ukochał człowieka i świat, ofiarując im siebie samego na Krzyżu, aż do przebicia włócznią.

Poświęcić świat Niepokalanemu Sercu Maryi oznacza przybliżyć się – za pośrednictwem wstawiennictwa Matki – do tego samego Źródła Życia, które wytrysnęło z Golgoty.

Źródło to nieprzerwanie tryska zbawieniem i łaską. Stale zawiera w sobie zadośćuczynienie za grzechy świata. Nieustannie jest źródłem nowego życia i świętości.

Poświęcić świat Niepokalanemu Sercu Matki oznacza powrócić pod Krzyż Syna. Więcej nawet – to poświęcenie świata przebitemu Sercu Zbawiciela, zaprowadzenie tego świata do źródła jego Zbawienia. Zbawienie jest zawsze większe od grzechu człowieka i od grzechu świata. Moc Zbawienia przewyższa nieskończenie całe morze zła, jakie jest w człowieku i w świecie.

Serce Matki jest tego świadome, jak żadne inne w całym kosmosie, widzialne czy niewidzialne. I dlatego prosi. Prosi nie tylko o to, byśmy się nawrócili, ale i o to, byśmy pozwolili Jej, jako Matce, aby pomogła nam wrócić do źródeł Zbawienia.



Poświęcić się Maryi oznacza więc pozwolić Jej na to, aby pomagała nam ofiarować siebie samych i całą ludzkość Temu, który jest Święty, nieskończenie Święty.

Matka Chrystusa wzywa nas i zaprasza do zjednoczenia się z Kościołem żywego Boga w tym poświęceniu świata, w tym zawierzeniu, poprzez które świat, ludzkość, narody, wszyscy pojedynczy ludzie są ofiarowani Odwiecznemu Ojcu na mocy Chrystusowego Zbawienia. Są ofiarowani w Sercu Zbawiciela przebitym na Krzyżu.

Matka Zbawiciela wzywa nas, zaprasza i pomaga nam przyłączyć się do tej konsekracji, tego zawierzenia świata. W ten sposób znajdziemy się możliwie najbliżej Serca Chrystusa przebitego na Krzyżu.

Niech będą błogosławione wszystkie dusze, które posłuchały wezwania tej odwiecznej Miłości! Niech będą błogosławieni ci, którzy dzień po dniu, z niewyczerpaną hojnością odpowiadają na Twoje zaproszenie, Matko, aby czynić to, co mówi Twój Jezus, i dają Kościołowi i światu świetlane świadectwo życia inspirowanego Ewangelią”.

Bł. Luigi Novarese, L'Ancora 6/1982

JAN XXIII – DROGA DO ŚWIĘTOŚCI

Elżbieta Rutkowska

Jan XXIII to imię, które przybrał Angelo Giuseppe Roncalli na okres swojego pontyfikatu. Choć jego pontyfikat trwał tylko pięć lat, odegrał bardzo ważną rolę w dziejach Kościoła. Jego największym dokonaniem było zwołanie Soboru Watykańskiego II, co było wtedy prawdziwą rewolucją. Otworzył Kościół na świat, na dialog z innymi religiami i wyznaniem chrześcijańskimi. Przełamał także milczenie z kościołem anglikańskim. Nastąpiły daleko idące zmiany w liturgii – łacinę zastąpiły języki narodowe. Większe znaczenie w Kościele zyskali świeccy. Papież pragnął przede wszystkim jedności Kościoła Chrystusowego, dlatego organizował liczne spotkania ekumeniczne. Był człowiekiem promieniującym ewangeliczną dobrocią i Bożym pokojem. Łatwo nawiązywał kontakty w różnych sytuacjach. Słynął z prostoty i niesamowitego poczucia humoru. Zawsze starał się docierać szczególnie do tych, którzy cierpią. Przeszedł do historii jako „Dobry papież” lub „Jan dobry”. Był człowiekiem wielkiej wiary i głębokiej pobożności, czego świadectwem jest jego *Dziennik duszy*, prowadzony od lat seminaryjnych do późnej starości.

Angelo urodził się 25 listopada 1881 r. w Sotto il Monte, w prowincji Bergamo we Włoszech. Był czwartym dzieckiem w bardzo licznej i ubogiej rodzinie rolników. Mając 15 lat, wstąpił do franciszkańskiego zakonu świeckich. W 1893 r. rozpoczął naukę w seminarium w Bergamo. Od dziecka bardzo poważnie zastanawiał się nad swoim życiem, intensywnie pracując nad uświęceniem swojej duszy.



FUNDAMENTY

„Zrozumiał, że tak jak w nauce nie ma postępu bez systematyczności i rzetelnej pracy, tak w życiu duchowym nie można iść naprzód bez systematycznej i solidnej współpracy z łaską Bożą”. W tym celu właśnie założył dziennik duszy, w którym pisał swoje przemyślenia, postanowienia i uwagi.

Będąc w seminarium, dokładnie określił środki, jakimi pragnie posługiwać się na drodze do świętości. Pisał między innymi: „Postanawiam i przyrzekam, że nie będę nigdy przystępował do Sakramentów Świętych bezmyślnie lub z oziębłością i że przeznaczę co najmniej kwadrans na przygotowanie się do nich. Postanawiam ponadto, że wytrwam, zwłaszcza w czasie wakacji, w codziennym rozmyślaniu rachunku sumienia, szczegółowym i ogólnym, że będę odmawiał różaniec, odprawiał czytanie duchowe i nawiedzał Najświętszy Sakrament oraz że będę odmawiał przepisane w seminarium modlitwy pobożnie. Nie spocznę, póki nie osiągnę miłości i nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu, który będzie zawsze najdroższym ośrodkiem moich uczuć, myśli i całego mego życia jako kleryka, a jeśli On mnie zechce, jako księdza”.

Angelo Roncalli nie tylko czynił postanowienia, ale z żelazną dyscypliną realizował je w codziennym życiu. Dążenie do świętości stało się jedynym celem jego życia. Już jako kleryk miał bardzo dojrzałe przemyślenia. „Stwierdził, że najgorszą rzeczą w życiu człowieka są nie same upadki, niedoskonałości, a nawet grzechy, ale rezygnacja z podniesienia się z nich, z dążenia do doskonałości, do świętości i zgoda na życie w oziębłości lub grzechu”. Swój pogląd na temat doskonałości sprecyzował w ten sposób: „Potrzeba mi więc gorliwości. Nie chodzi o to, bym spełniał rzeczy wielkie i nadzwyczajne, ale bym codziennie swoje obowiązki doskonale wypełniał, zwłaszcza gdy chodzi o zjednoczenie z Jezusem i pamięć o Maryi”.

W 1901 r. otrzymał stypendium przyznawane wyróżniającym się alumnom i rozpoczął naukę w Papieskim Seminarium Rzymskim. W 1904 r.

obronił doktorat z teologii. Po ukończeniu studiów teologicznych i przyjęciu święceń kapłańskich pełnił przez dziesięć lat obowiązki sekretarza biskupa Bergamo. W tym okresie wykładał w miejscowym seminarium historię, patrologię i apologetykę. W 1912 r. uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu. Przy tej okazji odwiedził Kraków. W katedrze na Wawelu odprawił Mszę św. przed cudowną figurą Jezusa ukrzyżowanego. Zawsze interesowała go Polska, ten kraj, który nie był zaznaczony na ówczesnych mapach świata, ale o którym było głośno w Europie.

W czasie I wojny światowej Angelo Roncalli był sanitariuszem, a następnie kapłanem szpitalnym. W 1919 r. został ojcem duchownym Seminarium w Bergamo. Po odbyciu drugiej służby wojskowej, w 1925 r. został mianowany przez Piusa XI biskupem. Jako motto wybrał słowa: „Oboedientia et pax” – „Posłuszeństwo i pokój”. Następnie został wysłany do Bułgarii jako delegat papieski. Tam przeżywał swoje 25-lecie kapłaństwa. Z tej też okazji wybrał się na rekolekcje do klasztoru ojców lazarystów w Bebek. Jak zanotował w *Dzienniku duszy*: „Podczas tych rekolekcji odczułem raz jeszcze, i to bardzo wyraźnie, że muszę naprawdę zostać świętym. Pan mi nie obiecuje dwudziestu pięciu lat episkopatu, lecz mnie zapewnia, że jeśli chcę być świętym, da mi na to czas i łaski potrzebne”.

W czasie długiego pobytu w Bułgarii przeżywał często dotkliwie wewnętrzne cierpienia, które skrzętnie ukrywał. Przede wszystkim ofiarowywał Bogu swoje modlitwy, cierpienia, samotność, brak zrozumienia u przełożonych. Wszystkimi okazywał szacunek i dobroć. Oto, co zapisał podczas rekolekcji w Sofii w 1933 r.: „Ogólna zasada, na której opieram postanowienia, zawiera się w prostych słowach *Naśladowania Jezusa*: pragnij być nieznanym i za nic mianym. Przy tym żadnego zniechęcenia, przeciwnie: muszę być zawsze radosny, zawsze pogodny, zawsze odważny aż do ostatniej godziny”.



JAN XXIII DO CHORYCH

Bądź spokojny! – Bóg jest z tobą.
Cierpisz, to prawda,
On jednak jest tuż przy tobie.
Powierz się Jemu jak swemu ojcu.
Jeśli pozwala ci cierpieć,
czyni to ze względu na dobro,
które z tego wyniknie,
a którego dziś jeszcze nie widzisz.
Źródłem twego wewnętrznego pokoju
jest pokładane w Bogu zaufanie,
którego On nigdy nie zawiedzie.

Każdy dzień może być dobry, aby się urodzić
i każdy dzień może być dobry, aby umrzeć.
Dobrze jest dać się miażdżyć
przez cierpienie i śmierć po to,
aby zmartwychwstać.

Dzięki jego wysiłkom i ciężkiej pracy chrześcijanie obrządku bizantyjskiego uznali zwierzchnictwo papieża. Ponadto – wystarał się o konsekrację Bułgara Kurtewa, połączył dwie diecezje obrządku łacińskiego, przyczynił się do budowy szkół i kościołów, uzyskał pozwolenie z Watykanu na założenie pierwszego katolickiego seminarium obrządku łacińskiego i bizantyjskiego.

W 1934 r. bp Roncalli opuścił Bułgarię – został bowiem wysłany jako delegat papieski do Turcji i Grecji. Trudna była praca na tamtych terenach, ponieważ oba te kraje były od wieków zwaśnione. Turcja była wtedy tak laicka, że chętnie wyparłaby się nawet islamu, a ponadto borykała się z poważnymi problemami. Jednak w tych niezwykle smutnych czasach, na które dodatkowo nałożyła się II wojna światowa, bp Roncalli zdobył serca wielu chrześcijan wschodnich, wdzięczność Żydów i muzułmanów. Stał się pomocnikiem cierpiących i pokrzywdzonych. Po 10 latach posługi na tamtych terenach papież Pius XII mianował bpa Roncallego Nuncjuszem Apostolskim we Francji. W Paryżu biskup ten często odwiedzał seminarium polskie przy ul. Irlandais, gdzie wiele rozmawiał z klerykami o Polsce.

Biskup Roncalli miał jasno sprecyzowaną linię duszpasterską, którą przez lata konsekwentnie realizował: „Czujna dobroć, cierpliwa i pobłażliwa, lepiej i szybciej działa aniżeli surowość i różga. Nie mam pod tym względem ani złudzeń, ani wątpliwości”. Na ten temat czynił też postanowienia w *Dzienniku duszy*. W 1952 r., będąc na rekolekcjach u karmelitanek bosych, pisał: „Uprzejmość, spokój i niewzruszona cierpliwość. Muszę zawsze o tym pamiętać, że słowo łagodne uśmierza gniew. Ile kłopotów powoduje szorstkość, wybuchowość i niecierpliwość. To jest przeciwne mojej naturze. Prostota i bezkompromisowość nic mnie nie kosztują. To jest wielka łaska, jaką Pan mi wyświadcza. Chcę nadal iść tą drogą, by stać się jej godny”.

W 1953 r. Pius XII wyniósł bpa Roncallego do godności kardynała. W Paryżu ambasadorowie

sześćdziesięciu państw ofiarowali mu purpurowy płaszcz, a laicki prezydent Francji sam nałożył mu na głowę biret. Kilka dni po uroczystościach musiał już opuścić Francję, ponieważ został mianowany Patriarchą Wenecji. Miał wtedy 72 lata. Pisał tam: „Śmierci się nie lękam, żyć się nie wzbraniam. Życie, które mi pozostało, nie powinno być niczym innym jak tylko radosnym przygotowaniem do śmierci. Stała łączność z Bogiem, od rana do wieczora, a nawet w nocy, z Bogiem i sprawami Bożymi, jest źródłem ustawicznej radości i sprawia, że zachowuję we wszystkim spokój i cierpliwość”.

To w Wenecji (1957 r.) doszło do pierwszego spotkania z Prymasem Polski kard. Stefanem Wyszyńskim, który wtedy był wraz z duchowieństwem w drodze do Rzymu. Kard. Roncalli specjalnie przybył wtedy na dworzec kolejowy i zaprosił go do siebie w drodze powrotnej. Podczas wizyty osobiście pokazał mu Wenecję, obdarowując polską delegację pięknymi albumami.

Podczas czerwcowych rekolekcji biskupich Roncalli zanotował jedno z najpiękniejszych i wstrząsających wyznań: „Myślę, że Pan Jezus dla większego mego umartwienia i całkowitego oczyszczenia, chcąc mnie przyjąć do wiecznej chwały, przygotowuje mi, zanim umrę, jakieś wielkie cierpienie i smutek ciała, i duszy. Przyjmę wszystko chętnie, byle tylko posłużyło to Jego chwale. Lękam się mej słabości w znoszeniu cierpienia i proszę Boga, by mnie wspierał, gdyż mało, a raczej wcale nie ufam sobie, lecz całkowicie zaufałem Panu Jezusowi. (...) „Dwie są bramy wiodące do raju: niewinność i pokuta. Któż z nas, ludzi biednych i ułomnych, może liczyć na przejście przez pierwszą? Ale druga jest najzupełniej pewna. Jezus przez nią przeszedł z krzyżem na ramionach jako ofiara prześlągalna za nasze grzechy i zaprasza nas, byśmy szli za Nim. Lecz pójście za Nim oznacza: pokutować, pozwolić by nas biczowano i samemu też nieraz się biczować”.

9 października 1958 r. umarł papież Pius XII. W sobotę 25 października rozpoczęło się konklawe.

FUNDAMENTY

Po trzech dniach ogłoszono następcę: to kard. Angelo Roncalli. Do pobladłego patriarchy weneckiego podszedł kard. Tisserant i zgodnie z prawem zapytał elekta: „Czy przyjmujesz swój wybór na najwyższego arcykapłana, dokonany według prawa kanonicznego?”. Zapadła długa cisza. Po chwili kard. Roncalli odpowiedział, zaczynając od cytatu Pisma św.: „Słyszę Twój głos, drżę i lękam się. Świadomość mego ubóstwa i małości winna wyjaśnić moją nieśmiałość. Lecz widząc w głosach mych braci czcigodnych kardynałów naszego świętego Rzymskiego Kościoła, znak woli Bożej, przyjmuję wybór przez nich dokonany i chylę głowę ku kielichowi goryczy i pod jarzmo krzyża”. Następnie kard. Roncalli powiedział, że jako papież przybiera imię Jan XXIII. Gdy kardynałowie podchodzili, aby złożyć wyrazy hołdu i posłuszeństwa, nie pozwolił im, aby według zwyczaju całować go w kolano i stopę. Natomiast każdego kardynała serdecznie brał w swoje ramiona i obdarzał pocałunkiem pokoju. Jego mottem jako papieża Jana XXIII pozostały słowa: „Posłuszeństwo i pokój”.

W dzień koronacji 11 listopada, kiedy podszedł złożyć hołd Prymas Polski kard. Stefan Wyszyński, Jan XXIII rzekł do niego: „Częstochowa, Częstochowa! Spraw, aby wiele modlono się za mnie przed waszą Matką Bożą”. Wtedy kard. Wyszyński przyrzekł: „Uczynię to, aby każdego dnia była Msza św. w intencji Waszej Świętobliwości przed ołtarzem Matki Bożej Jasnogórskiej w Częstochowie”. Papież przyjął Prymasa na pierwszej audiencji, 14 listopada. Kard. Wyszyński wręczył mu dokumenty charakteryzujące całą sytuację Kościoła w Polsce. Ponadto Prymas omówił też program Wielkiej Nowenny i drogi do Tysiąclecia Chrztu Polski. Drugą audiencję z Prymasem Polski papież wyznaczył na 29 listopada. Po zapoznaniu się z otrzymanymi dokumentami, wyraził pełne zaufanie do episkopatu w Polsce: „Nie chcemy wam dawać żadnych wskazań, mamy zaufanie i nie chcemy krępować. Biskupi polscy pracują bardzo dobrze. Zdajecie egzamin”.



Kapelani szpitalni na Jasnej Górze (listopad 2013 r.)

Natomiast na audiencji pożegnalnej 17 grudnia, Jan XXIII omówił z kardynałem Wyszyńskim sposoby kontaktowania się Kościoła polskiego ze Stolicą Apostolską. Wtedy też podarował monstrancję Jasnej Górze i umieścił papieski autograf – motto dla całej Polski na miniaturze przedstawiającej Ojca św.

24 stycznia 1960 r. Jan XXIII otworzył obrady synodu rzymskiego w bazylice św. Jana na Lateranie, podczas których ustanowił komisję ds. rewizji prawa kanonicznego. Jej celem było opracowanie nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego. Tym samym rozpoczął nowy okres w dziejach papieństwa. Nowością w Watykanie były także tzw. „wolne wyjścia papieża”. Po zakończeniu wszystkich spotkań, nagle wychodził, nikomu nic nie mówiąc. Spacerował po Rzymie, odwiedzał chorych, uwięzionych, rozmawiał z ludźmi, pojawiał się w zakonach, parafiach. Jego zwyczajem stało się, że przychodził pomodlić się przy grobie swego poprzednika Piusa XII.

Pewnego razu wyszedł na piąte piętro czynszowej kamienicy, aby odwiedzić obłożnie chorą staruszkę. Chora bardzo chciała przed śmiercią zobaczyć naocznie papieża, o którym tyle mówiono. I oto zdumiona i bardzo uradowana zobaczyła wchodzącego do jej pokoju uśmiechniętego papieża. Jan XXIII zbliżył się do niej i przytulił jej głowę do swego serca. „Tym gestem bardzo chciał Jan XXIII przycisnąć wszystkich starych, schorowanych, samotnych ludzi na całym świecie do swego serca i powiedzieć im, że ich kocha, bo jest ich ojcem”.

Papież, wkraczając w osiemdziesiąty rok życia – na przekór mniemaniu, że będzie papieżem przejściowym – postawił przed sobą gigantyczny program, który konsekwentnie realizował. Ten program to zwołanie Soboru Watykańskiego II. Jak wyznał, decyzję zwołania soboru podjął pod niespodziewanym natchnieniem Ducha św., a nie w wyniku wcześniejszych przemyśleń czy debat na temat losów Kościoła. Była to wielka niespodzianka Ducha św. i rewolucja dla Kościoła.

Podczas rekolekcji podjętych z okazji 80. Urodzin, w *Dzienniku duszy* zanotował: „Muszę być jednakowo gotowy na śmierć nagłą, jak i na życie tak długie, jakiego Panu spodoba mi się udzielić. (...) W obu przypadkach muszę dbać o własne uświęcenie. (...) W ciągu całego życia byłem wierny cotygodniowej spowiedzi. Kilka razy w życiu odprawiłem spowiedź generalną. Cotygodniowa spowiedź odprawiana po starannym przygotowaniu w każdy piątek lub sobotę, pozostaje nadal solidną podstawą w dążeniu do doskonałości: przynosi uspokojenie wewnętrzne i jest zachętą do praktykowania zwyczaju, by stale być przygotowanym do dobrej śmierci, każdej godziny i każdej chwili dnia. (...) teraz bardziej niż kiedykolwiek póki mi życia stanie, we wszystkim posłuszeństwo i pokój”.

W innym miejscu zapisał: „Największym obowiązkiem pokornego papieża jest oczyszczenie w blasku tej chwały wszystkich swoich intencji i prowadzenie życia zgodnego z tą nauką i łaską tak, by zasłużyć sobie na największy zaszczyt, jakim jest doskonałe podobieństwo do Chrystusa. (...) Aby osiągnąć cel mego życia muszę: pragnąć tylko tego, by być sprawiedliwym i świętym i w ten sposób podobać się Bogu”.

Na podstawie zapisków widać systematyczną pracę nad rozwojem życia duchowego. Widać człowieka niezwykle przejętego tym, by zawsze kroczyć drogami Boga, człowieka, który wkładał nieustanny wysiłek we własne nawrócenie – od najmłodszych lat po czasy papieskie. Jego priorytetem było zawsze dążenie do świętości i temu celowi podporządkował całe swoje życie.

W dniu Bożego Narodzenia 1961 r. papież podpisał bullę, którą uroczyście ogłosił zwołanie Soboru Powszechnego na 11 października 1962 r. Oprócz ustalenia daty wytyczył zadania dla soboru: odnowa i włączenie Kościoła do skutecznego rozwiązywania zadań stojących przed światem oraz przygotowanie do zjednoczenia chrześcijan. Od tej pory większość jego prac szła tylko w tym kierunku. Doskonale



Na początku swego pontyfikatu Jan XXIII, zwracając się do wiernych, powiedział: „Pragniemy, byście wiedzieli, że jesteśmy głęboko świadomi tego daru, drogiego jak żaden inny, który przynieśliście nam ofiarować: daru, którym są wasze modlitwy i cierpienia, a którymi natychmiast odpowiedzieliście na apel, skierowany przez Nas do wszystkich wiernych, abyśmy otrzymali Boże łaski dla Synodu Miasta, dla Soboru Ekumenicznego, dla odświeżenia Kodeksu Prawa Kanonicznego i zatwierdzenia go w Kościele Wschodnim. Dziękuję wam, drogie dzieci! W ten sposób pokazaliście, że naprawdę jesteście w Kościele Bożym nieocenionym skarbem”.

Ochotnicy Cierpienia ofiarowali mu dziewięć tomów *Ewangelii Naszego Pana Jezusa Chrystusa z komentarzami Ojców Świętych*. Natomiast trzech chorych, przyniesionych przed Jego Świątobliwość na noszach, odnowiło zobowiązanie do modlitwy w tych trzech intencjach Jana XXIII – papieża, który zawsze znajdował okazję, by okazać chorym swoją bliskość. Wystosował trzy listy, z których dwa napisane osobiście, z okazji corocznych pielgrzymek Maryjnej Ligi Kapłanów do Lourdes, ponadto poświęcał chorym specjalne audiencje i dni modlitwy. To on także zatwierdził dokument, dzięki któremu wspólnota Cichych Pracowników Krzyża uzyskała w życiu Kościoła „stałe obywatelstwo”.

Podczas jego pontyfikatu bł. Luigi Novarese pracował w Watykańskim Sekretariacie Stanu i aktywnie angażował się w prace Soboru, apelując do swoich wspólnot i wszystkich chorych o dar modlitwy i ofiary w papieskich intencjach.



„Kiedy uświadomiłem sobie, że rozpocząłem rewolucję, wieczorem nie mogłem zasnąć. Pomyślałem sobie wtedy: Jasiu – dlaczego nie śpisz? Czy to ty rządysz Kościołem czy Duch Św.? To przecież Duch Św., a więc śpij, Jasiu”.

jednak zdawał sobie sprawę, że najlepsze przygotowanie ludzkie nie zastąpi pomocy Bożej. Dlatego przy każdej okazji nawoływał i błagał o modlitwę, dobre uczynki i akty pokutne dla uproszenia potrzebnych łask Bożych. Temu celowi miała posłużyć ogłoszona 1 lipca 1962 r. encyklika o pokucie: *Poenitentiam agere*. Każdą wiadomość o modlitwie w intencji soboru przyjmował ze szczególnym wzruszeniem i wdzięcznością. Na wiadomość o pielgrzymce warszawskiej, która w liczbie 5 tys. osób wyruszyła pieszo w dniu 6 sierpnia na Jasną Górę w intencji Ojca św. i soboru oraz o tzw. „Czuwaniu Soborowym” wystosował list do Prymasa Polski.

Mimo nawarstwiających się prac związanych z przygotowaniem do soboru, Jan XXIII nie dopuszczał do powstawania atmosfery napięcia i zdenerwowania. Sam dawał przykład olbrzymiego zaangażowania w prace soboru. Prace te jednak nie przeszkadzały mu w przyjmowaniu na audiencjach ludzi dobrej woli.

Wtedy też przyjechał do Rzymu kard. Stefan Wyszyński z delegacją polską, aby wziąć udział w pracach Centralnej Komisji Przygotowawczej (17 lutego). Niespodziewanie 25 lutego został zaproszony na audiencję do papieża. Z okazji jego przybycia Jan XXIII osobiście poprosił, aby czasopismo „L'Osservatore Romano” przygotowało artykuł o Matce Bożej Częstochowskiej, ofiarowany mu przez Prymasa. Na audiencję zaś papież przyniósł album Jasnej Góry i rozłożył wielką fotografię – panoramę olbrzymiej rzeszy Polaków, zebranej na Jasnej Górze w dniu 26 sierpnia 1956 r. Ojciec św. powiedział wtedy: „Polska modląca się”. Kiedy wybiła godz. 12.00, papież podszedł do okna wychodzącego na plac św. Piotra i odmówił Anioł Pański oraz udzielił błogosławieństwa. Następnie wezwał kard. Wyszyńskiego do okna i kazał mu stanąć przy sobie. Był to gest niezwykłej życzliwości, pokazujący, jakby papież chciał przedstawić naszego Prymasa całemu światu. Podczas następnego

FUNDAMENTY

spotkania Jan XXIII powiedział: „Matka Boska Częstochowska jest mi najdroższa od młodości. Cieszę się, że cześć Matki Boskiej Częstochowskiej rozwija się nie tylko w Polsce, ale i na świecie”.

Jan XXIII był bezpośredni, dobrotliwy i przyjazny ludziom. Dążył do zbliżenia ze wszystkimi Kościołami chrześcijańskimi. Sprawy pokoju na świecie leżały mu bardzo na sercu i tym sprawom poświęcił dużo czasu. W encyklice *Pacem in terris* proponował środki, które mogłyby uchronić świat od wojny i zaprowadzić pokój oparty na sprawiedliwości, prawdzie i wolności. Wolność człowieka, w tym wolność sumienia i wyznania uznał za sprawę nadrzędną. W obliczu kryzysu berlińskiego w 1961 r. wezwał USA i ZSRR do zachowania pokoju, a w 1962 r. ogłosił apel o zażegnanie kryzysu na Kubie. 1 marca 1963 r. Międzynarodowa Komisja Balzana, przyznając po raz pierwszy Nagrodę Pokojową, wręczyła ją właśnie Janowi XXIII. Papież otrzymaną nagrodę przeznaczył na stworzenie „Wieczystego funduszu pokojowego”. Natomiast w Ameryce tygodnik „The Time” ogłosił papieża człowiekiem roku.

Po zakończeniu pierwszej sesji soboru 8 grudnia 1962 r. papież zawiesił obrady do 8 września 1963 r. Był już śmiertelnie chory. W styczniu 1963 r. wysłał list do wszystkich ojców soboru, w którym dawał wskazówki i prosił o kontynuowanie prac podczas przerwy w obradach. Nie łudził się już co do stanu swego zdrowia. Rak żołądka dawał znać o sobie silnymi bólami i krwotokami. To powodowało wielkie osłabienie organizmu. Postanowił jednak, że „im bliżej będzie śmierci, tym bardziej będzie się starał dla życia”. Mimo osłabienia, 14 kwietnia, w dniu Zmartwychwstania z bazyliki watykańskiej czytał Orędzie Wielkanocne. 7 maja przyjął na audiencji Prymasa Polski, a 11 maja opuścił Watykan, aby udać się z oficjalną wizytą do prezydenta Włoch.

17 maja, po odprawieniu Mszy św. i powiedział: „To jest moja ostatnia Msza św. na ziemi”. Na 20 maja była wyznaczona audiencja z kardynałem



Wyszyńskim i biskupami polskimi. Mimo wielkiego osłabienia papież przyjął delegację polską. W czasie osobistej rozmowy z kard. Wyszyńskim zwierzał się: „Księżo Kardynale, zwieram się jak synowi: nigdy w życiu świadomie nie popełniłem nie tylko grzechu ciężkiego, ale nawet powszedniego”.

Stan papieża pogarszał się i 26 maja lekarze ogłosili oficjalny komunikat. Bóle się wzmacniały, ale żadne słowo skargi nie wyrwało się z ust Ojca św., lecz przeciwnie – tym intensywniej się modlił. 31 maja papież przyjął wiatyk i udzielono mu sakramentu chorych. Po tej ceremonii papież udzielił zebrany błogosławieństwa. Cały świat modlił się za papieża, a na placu św. Piotra tłumy wiernych czuwały na modlitwie. Prawosławni, protestanci, Żydzi i anglikanie gromadzili się w świątyniach, by się modlić. Papież Jan XXIII, podobnie jak Jan Paweł II, stworzył wokół swojego cierpienia wspólnotę, zjednoczenie serc.

3 czerwca 1963 r., o godz. 3.00 Ojciec Święty kilkakrotnie powtórzył: „Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham”. O godz. 19.00 rozpoczęto Mszę św. za konających. Ostatnie spojrzenie papież skierował na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i wyszeptał: „O Matko moja, Ufności moja”. O godz. 19.45 odszedł do wieczności. Został pochowany w bazylice św. Piotra. 18 listopada 1964 r. papież Paweł VI zapowiedział rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. 3 września 2000 r. Jan XXIII został ogłoszony błogosławionym. Beatyfikacji dokonał papież Jan Paweł II.

Wykorzystane publikacje: W. Kluz OCD, *Ojciec Jan XXIII*, Kraków 1978; D. Agasso Sr, D. Agasso Jr., *Papież Jan XXIII. Droga do świętości*, Kraków 2014; K. Dopierala, *Księga papieża*, Poznań 1996.

MIŁOŚĆ DO CIERPIĄCYCH MIARĄ POZIOMU CYWILIZACJI

Jan Paweł II

Dzień Chorego ma być dla wszystkich wierzących „owocnym czasem modlitwy, współuczestnictwa i ofiary z cierpienia dla dobra Kościoła” oraz skierowanym do wszystkich wezwaniem, by „rozpoznali w chorym bracie Święte Oblicze Chrystusa, który przez cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie dokonał dzieła zbawienia ludzkości” (List o ustanowieniu Światowego Dnia Chorego, 13 maja 1992 r.). Dzień Chorego ma także pobudzać do działania wszystkich ludzi dobrej woli. Istotne pytania stawiane przez rzeczywistość cierpienia oraz wezwania do niesienia ulgi choremu, zarówno fizycznej, jak duchowej, nie są bowiem skierowane tylko do wierzących, ale do całej ludzkości, naznaczonej ograniczeniami swojej śmiertelnej natury.

Wszyscy mamy przed oczyma smutne obrazy ludzi i całych narodów, cierpiących z powodu wojen i konfliktów, uginających się pod ciężarem klęsk, których można by łatwo uniknąć. Czyż możemy nie dostrzec błagalnych spojrzeń tylu istot ludzkich, zwłaszcza dzieci, wyniszczonych wielorakim cierpieniem, niewinnych ofiar egoizmu i przemocy? Jakże zapomnieć o tych wszystkich, którzy w szpitalach, klinikach, lecznicach, ośrodkach dla niepełnosprawnych, domach starców lub we własnych mieszkaniach doświadczają kalwarii bólu, cierpienia często niedostrzeganego przez innych, nie zawsze należycie leczonego, a niekiedy pogłębianego przez brak właściwej opieki?

Choroba, która w powszechnym odczuciu sprzeciwia się naturalnej woli życia, staje się dla wierzących wezwaniem do „odczytania” nowej trudnej sytuacji w optyce wiary. Jakże inaczej zresztą

można by odkryć w chwili próby konstruktywną rolę cierpienia? Jak znaleźć sens i wartość lęku, niepokoj, bólu fizycznego i psychicznego związanego z naszą śmiertelną naturą? Gdzie szukać usprawiedliwienia dla zmierzchu starości i dla śmierci, która mimo rozwoju nauki i techniki, pozostaje nieuniknionym, ostatecznym kresem ziemskiego życia? Tylko w Chrystusie, Słowie Wcielonym, Odkupicielu człowieka i Zwycięzcy śmierci można znaleźć pełną odpowiedź na te fundamentalne pytania.

W świetle śmierci i zmartwychwstania Chrystusa choroba nie jawi się już jako wydarzenie wyłącznie negatywne: jest postrzegana raczej jako doświadczenie „Bożego nawiedzenia”, dane po to, „ażeby wyzwało miłość, ażeby rodziło uczynki miłości bliźniego, ażeby całą ludzką cywilizację przetwarzało w «cywilizację miłości»” (*Salvifici doloris*, 30). Historia Kościoła i duchowości chrześcijańskiej dostarcza nam na to wielu dowodów. W ciągu wieków zapisano wspaniałe karty heroizmu w cierpieniu przyjętym i ofiarowanym w jedność z Chrystusem. Równie piękne są karty zapisane przez tych, którzy służyli pokornie ubogim i chorym, dostrzegając w ich umęczonych ciałach obecność ubogiego i ukrzyżowanego Chrystusa.

Obchody Światowego Dnia Chorego – ich przygotowanie, przebieg i cele – nie mają być tylko czysto zewnętrzną manifestacją, skoncentrowaną na doraźnych, choćby nawet godnych pochwały inicjatywach, ale muszą poruszać sumienia, by uświadomić im, jak ważny wkład wnoszą ludzka i chrześcijańska służba cierpiącym w lepsze porozumienie między ludźmi, a w konsekwencji w budowanie prawdziwego pokoju.

Podstawowym bowiem warunkiem pokoju jest zapewnienie cierpiącym i chorym szczególnej opieki ze

FUNDAMENTY

Orędzie na I Światowy Dzień Chorego

strony władz publicznych, organizacji krajowych i międzynarodowych oraz wszystkich ludzi dobrej woli. Na pierwszym miejscu dotyczy to krajów rozwijających się – od Ameryki Łacińskiej po Afrykę i Azję, w których występują poważne braki w zakresie ochrony zdrowia. Przez obchody Światowego Dnia Chorego Kościół staje się promotorem nowych inicjatyw podejmowanych na rzecz tych narodów, dąży do usunięcia istniejącej dzisiaj niesprawiedliwości przez przeznaczenie większych środków duchowych i materialnych na zaspokojenie ich potrzeb.

Z myślą o tym pragnę skierować szczególny apel do władz cywilnych, do ludzi nauki i tych wszystkich, którzy pozostają w bezpośrednim kontakcie z chorymi. Niech wasza służba nigdy nie stanie się bezduszną biurokracją! Niech dla wszystkich będzie szczególnie jasne, że zarządzając pieniędzmi społecznymi, należy zdecydowanie unikać marnotrawstwa i niewłaściwego ich wykorzystania, tak by dostępne środki, mądrze i bezstronnie rozdzielane, pomagały zapewnić potrzebującym ochronę przed chorobą i opiekę w chorobie.

Żywe dzisiaj oczekiwanie humanizacji medycyny i opieki medycznej domaga się bardziej zdecydowanych działań. Aby jednak opieka medyczna mogła stać się bardziej ludzka i dostosowana do potrzeb, niezbędna jest możliwość odwołania się do transcendentnej wizji człowieka, która pozwala dostrzec w chorym, obrazie i dziecku Bożym, wartość i świętość życia. Każdy człowiek doświadcza choroby i bólu: miłość do cierpiących jest znakiem i miarą poziomu cywilizacji i rozwoju narodu.

Wy, drodzy chorzy na całym świecie, którym poświęcony jest Światowy Dzień Chorego, przeżywajcie jego coroczne obchody jako zwiastowanie żywej i pokrzepiającej obecności Pana. Wasze cierpienia, przyjmowane i znoszone z niezachwianą wiarą, zjednoczone z cierpieniami Chrystusa, zyskują niezwykłą wartość i służą życiu Kościoła i dobru ludzkości.

Dla was, pracownicy służby zdrowia, powołani do wzniosłego, chwalebego i przykładnego świa-

dectwa sprawiedliwości i miłości, Światowy Dzień Chorego niech będzie nową zachętą do wytrwania w waszej trudnej służbie, do zachowania wrażliwości na głębokie wartości osoby i szacunku dla ludzkiej godności oraz do ofiarnej obrony życia od poczęcia aż do naturalnego końca.

Wam, pasterze ludu chrześcijańskiego, wszystkim społecznościom kościelnym, wolontariuszom, a w szczególności tym, którzy są zaangażowani w duszpasterstwo służby zdrowia, pierwszy Światowy Dzień Chorego niech doda zachęty i odwagi, niech odnowi wolę służenia człowiekowi poddanemu próbie cierpienia. (...)

Maryja, „Uzdrowienie chorych” i „Matka żyjących”, niech będzie naszym wsparciem i naszą nadzieją, a przez obchody Dnia Chorego niech umacnia naszą wrażliwość i poświęcenie wobec tych, którzy są poddawani próbie. Niech przyczynia się do tego także ufne oczekiwanie świetlanego dnia naszego zbawienia, kiedy Bóg otrze na zawsze wszelką łzę (por. Iz 25,8). Niech już dziś będzie nam dane cieszyć się pierwocinami tego dnia – nawet wśród wielorakich utrapień (por. 2 Kor 7,4) – z tą niezmierną radością, obiecaną przez Chrystusa, której nikt nam nie może odebrać (por. J 16,22). Udzielam wam mojego Błogosławieństwa!

Watykan, 21 października 1992 r.



Uczestnicy turnusu przy głogowskim pomniku „Biblioteka Jana Pawła II”, fot. Adam Stelmach

MIŁOŚĆ NAJWSPANIALSZĄ FORMĄ EWANGELIZACJI

Jan Paweł II

Drodzy Wolontariusze! Pragnę wyrazić wam żywe i szczere uznanie za poświęcenie, z jakim w każdym miejscu na świecie nieustannie troszczycie się o tych, którzy znajdują się w potrzebie. Czy to gdy pracujecie w pojedynkę, czy też zrzeszeni w różnych organizacjach — dla dzieci, osób starszych, dla chorych, ludzi znajdujących się w trudnych sytuacjach, dla uchodźców i prześladowanych — jesteście promieniem nadziei, który rozprasza mrok samotności i dodaje odwagi do przezwyciężenia pokusy przemocy i egoizmu.

Cóż takiego skłania wolontariusza do poświęcenia swego życia dla innych? Przede wszystkim naturalny odruch serca, który przynagla każdego człowieka do pomocy drugiemu — swemu bliźniemu. Jest to bez mała «prawo istnienia». Wolontariusz, gdy bezinteresownie może dać innym coś z siebie, doświadcza radości, która przewyższa to, czego dokonał.

Z tego właśnie powodu wolontariat jest szczególnym czynnikiem sprzyjającym postępowi na drodze humanizacji: dzięki różnym formom solidarności i służby, które promuje i konkretyzuje, uwrażliwia społeczeństwo na godność człowieka i na jego różne potrzeby. Działalność wolontariatu prowadzi do doświadczenia, że człowiek w pełni realizuje się wyjątkowo wtedy, gdy kocha i daje siebie innym.

Chrystus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, poucza o głębokich korzeniach tego powszechnego doświadczenia ludzkiego. Ukazując oblicze Boga, który jest miłością (por. 1 J 4, 8), objawia człowiekowi, że miłość jest naczelnym prawem jego istnienia. Jezus w swym ziemskim życiu objawił Bożą łagodność, gdyż «ogłocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi» (Flp 2, 7) i «samego siebie wydał za nas w ofierze

i dani na woń miłą Bogu» (Ef 5, 2). Dzieląc z nami doświadczenie naszego ziemskiego życia aż po śmierć, nauczył nas «postępować drogą miłości».

Kościół, idąc za Jego przykładem, w ciągu dwóch tysięcy lat nieustannie dawał świadectwo tej miłości, zapisując wspaniałe karty dziejów dzięki świętym, którzy znaczyli szlak historii. Biorąc pod uwagę żyjących w ostatnich czasach, myślę o św. Maksymilianie Kolbie, który oddał życie, aby uratować ojca rodziny, oraz o Matce Teresie z Kalkuty, która poświęciła siebie dla najuboższych z ubogich.

Poprzez miłość do Boga i miłość do braci chrześcijaństwo uwalnia całą swą moc, która czyni ludzi wolnymi i ich zbawia. Miłość jest najwspanialszą formą ewangelizacji, ponieważ, odpowiadając na potrzeby ciała, objawia ludziom miłość Boga, Opiekuna i Ojca, nieustannie troszczącego się o wszystkich. Nie chodzi tu o zaspokojenie wyłącznie materialnych potrzeb bliźniego, takich jak: zaspokojenie głodu, pragnienia, zapewnienie dachu nad głową, opieki medycznej, lecz o to, aby doprowadzić go do osobistego doświadczenia miłości Bożej. Działając w wolontariacie chrześcijanin staje się świadkiem tej Boskiej miłości, głosi ją i poprzez gesty odważne i profetyczne ją uwidacznia.

FUNDAMENTY

Przestanie na zakończenie Międzynarodowego Roku Wolontariatu

Nie wystarczy zaradzić potrzebom kogoś, kto znajduje się w trudnej sytuacji materialnej, należy jednocześnie zaspokoić jego pragnienie wartości i głębokich odpowiedzi. Ważny jest rodzaj pomocy, którą się oferuje, ale jeszcze ważniejsze od tego jest serce, z jakim tej pomocy się udziela. Zarówno gdy chodzi o projekty na małą skalę, jak i o wielkie przedsięwzięcia, wolontariat w każdym przypadku powinien być szkołą życia, zwłaszcza dla ludzi młodych, przyczyniając się do ich wychowania w kulturze solidarności i otwartości, w gotowości do dania daru z siebie.

Iluż wolontariuszy poprzez odważne zaangażowanie się na rzecz bliźnich dochodzi do odkrycia wiary! Chrystus, który zachęca, aby służyć Mu w ubogich, przemawia do serca tego, kto staje się ich sługą. Pozwala doświadczyć radości miłości bezinteresownej, miłości, która jest źródłem prawdziwego szczęścia. (...)

Drodzy bracia i siostry, którzy współtworzyli tę «armię» pokoju obecną w każdym zakątku ziemi, jesteście znakiem nadziei w naszych czasach. Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z brakiem nadziei i cierpieniem, otwieracie niewyczerpane źródła poświęcenia, dobroci posuniętej aż do heroizmu, które wypływają z ludzkiego serca.

Jako rzecznik ubogich całego świata pragnę podziękować wam za nieustanne poświęcenie. Kroczcie odważnie obraną drogą, niech was nigdy nie powstrzymują trudności. Chrystus, Miłosierny Samarytanin (por. Łk 10, 30-37), niech będzie najlepszym przykładem do naśladowania dla każdego wolontariusza.

Naśladujcie także Maryję, która wybierając się «z pośpiechem», aby pomóc swej krewnej Elżbiecie, stała się zwiastunką radości i zbawienia (por. Łk 1, 39-45). Niech Ona nauczy was pokornej i czynnej miłości i wyprosi dla was u Boga łaskę dostrzegania Go w ubogich i cierpiących.

Watykan, 5 grudnia 2001 r.



Wolontariusze z Domu „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II, fot. Adam Stelmach

MÓDL SIĘ I PRACUJ I CHODŹ PO GÓRACH!

ks. Radosław Horbatowski

Tam, gdzie istnieją dzieła miłosierdzia, tam też są zawsze obecni wolontariusze. Nie brak ich także w głogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych”. Są wśród nich głównie uczniowie i studenci – często jest to młodzież z Głogowa i okolic, która wręcz dorasta i wychowuje się przy tym Domu. Ich opiekun, ks. Radosław Horbatowski, postanowił w tym roku, w ramach integracji i formacji, zabrać ich do Zakopanego. Tam mieli okazję doświadczyć przeróżnego trudu – fizycznego i duchowego – ten intensywny czas wypełniała modlitwa, praca przy sprzątaniu i gotowaniu, górskie wędrówki i – jak na wolontariuszy przystało – opieka nad (lekkimi na szczęście) kontuzjami kolegów.

Ta metoda pracy z młodymi od lat sprawdza się w Kościele – jej entuzjastą był, jeszcze jako duszpasterz akademicki i biskup, Jan Paweł II, który pisał: „W górach znajdujemy nie tylko wspaniałe widoki, które można podziwiać, ale niejako szkołę życia. Uczymy się tutaj znosić trudy w dążeniu do celu, pomagać sobie wzajemnie w trudnych chwilach, razem cieszyć się ciszą, uznawać własną małość w obliczu majestatu i dostojeństwa gór. Góry są wyrazistym symbolem wędrówki ducha, powołanego, aby wznosić się z ziemi ku niebu, ku spotkaniu z Bogiem”.

– Który to już Księdza wyjazd w góry z młodymi?

– Nie jestem w stanie tego zliczyć... Od kiedy tylko jestem księdzem, każdego roku robię przynajmniej dwa takie wyjazdy – jeden z młodzieżą, jeden z dziećmi. Karpacz, Szklarska Poręba, Szczyrk, Zakopane, Kraków – takie kręgi.



– Dlaczego akurat w góry?

– Góry są moją osobistą pasją. Poza tym – gdy jedzie się w góry, doświadcza się niesamowitej potęgi Boga. Jego niezwykłej obecności. Człowiek w górach czuje się bardzo mały, bardzo niepewny, bardzo słaby. Któregoś roku doświadczyliśmy w wędrówce po zboczach góry burzy... Schodziliśmy ze Świnicy zbieżnym Zawratu do Doliny Pięciu Stawów. Wtedy chyba pierwszy raz modliłem się: Panie Boże, jeśli masz zabrać kogokolwiek z nas, to zabierz mnie, oni niech wrócą cali do domu. Jak trzasnęło w zbocze, to oderwało nas od łańcuchów. Leciało na nas grad, błoto... Straszne. Ale jednocześnie przepiękne doświadczenie. Byli ze mną młodzi ludzie z Lubka. W tym czasie zobaczyli też scho-

dzącą parę z góry – pani miała zwichniętą nogę. Oni bez namysłu zrobili z rąk krzesiwo i zanieśli tę panią do schroniska. Gdy wieczorem usiedliśmy już w kręgu na modlitwę (a ponieważ wszystkie miejsca w schronisku były zajęte, nocowaliśmy całą grupą w kuchni) – powtarzało się tylko jedno zdanie: dziękuję za życie. Nic więcej. I dlatego góry. Uczą pokory. Gdy człowiek jest wierzący, widzi tę obecność Boga – z jednej strony Jego potęgę i wszechmoc, a z drugiej strony Jego piękno, delikatność, pomoc.

– A jak sprawdzają się młodzi w takich okolicznościach przyrody? Ksiądz ma taką osobowość, że zaraża entuzjazmem. Ale zaraz po przyjeździe spotyka ich doświadczenie trudu... I jak dalej z tym entuzjazmem?

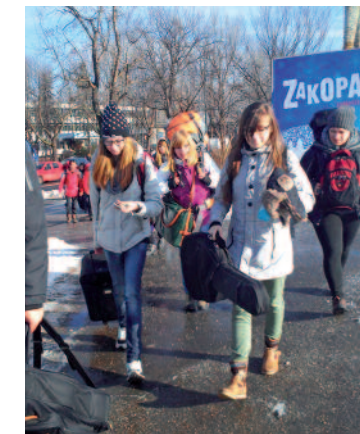
– Ale góry pomagają. Pomagają w pokonywaniu tego trudu. A trudu rzeczywiście doświadcza się każdego dnia. Trzeba niejednokrotnie pokonywać samego siebie, rezygnować z własnych planów na rzecz drugiego człowieka, trzeba umieć dostosować swój krok do drugiego – tego, który jest słabszy, ma gorszą kondycję, trzeba umieć dostrzec jego trud, zainteresować się, poczekać, pomóc, aby nikt nie czuł się opuszczony. Dlatego góry bardzo mocno kształtują osobowość. A potem często przekłada się to na życie, na codzienność. Dlatego potem bardzo często wracam do tego doświadczenia gór, do tego, co oni tam razem przeżyli, do tych pięknych i do tych trudnych chwil. Te obrazy dodają odwagi w codzienności.

– Nie boi się Ksiądz brać ze sobą młodzieży? Oni są często tacy beztroscy, nieodpowiedzialni, niedojrzali. Nie boi się Ksiądz, że zawiodą zaufanie, przeżalą się tych gór, połamią sobie nogi?

– A czy ja jadę sam?! Zaufanie Panu Bogu – to podstawa. Pewnie – wszystkie ludzkie środki ostrożności, zabezpieczenia muszą być zachowane – odpowiedni sprzęt, ubiór, zapasy. Ale jest jeszcze z nami Ktoś, kto nad tym wszystkim bardzo czuwa.

DOM

Rozmowę przeprowadziła Izabela Rutkowska



Tym bardziej, że przecież te wyjazdy są organizowane ze względu na Niego. Niejednokrotnie, owszem, bywały też różne małe wypadki – zwichnięte nogi, złamany nos. Tak jak w życiu zresztą. Ale ufam, że to wszystko, co się wydarza podczas takiego wyjazdu, jest naprawdę z pożytkiem dla nas wszystkich. Pan Bóg naprawdę nie daje udręki ponad nasze siły.

– Jakiek są wrażenia młodych po takim wyjeździe?
 – Zawsze podsumowujemy taki wyjazd – jakie były minusy, co trzeba by poprawić, kto kiedy zachował się nie tak, ale przede wszystkim szukamy dobra i piękna. Każdy taki wyjazd jest bardzo ważny – każdy integruje i też sprawdza nas wszystkich. Bo jest to doświadczenie ekstremalne – także emocjonalnie. Poznajemy siebie nawzajem – na kogo można liczyć, kogo stać na poświęcenie, służbę, kto i jak podejmuje decyzje, jak się odnosi. Wszyscy też wtedy sprawdzają i księdza... to jest nieuniknione. Na ile można na niego liczyć, na ile jest dyspozycyjny? Czy jest tylko opiekunem z nazwy? Każdy też dowiaduje się wielu rzeczy na temat samego siebie – niektórzy widzą, że przecenili własne możliwości, inni pozytywnie się zdziwili, że stać ich na więcej niż myśleli.

– Jak wygląda wasz dzień na takim wyjeździe? Zawsze jest tak jak teraz w Zakopanem – że sami o wszystko dbacie – o przygotowanie posiłków, sprzątanie, cały plan dnia?

– Najczęściej tak. I jest to moje świadome działanie. Któregoś razu nawet zrobiłem taką szaloną rzecz – ogłosiłem: kochani rodzice, kochana młodzieży – jedziemy do Zakopanego, ale nie mamy nic załatwione – ani noclegów, ani posiłków. Nic. Mamy tylko chęci

i taki pomysł, aby jechać w ciemno. Myślałem, że nikt się nie zgłosi, a zdecydowało się aż 20 osób...

– Survival w modzie...

– Załamane się. Bo byłem wtedy sam. Ale na szczęście część z tych osób okazała się naprawdę dorosła – nie tylko z dowodu. Cały ten wyjazd był niezwykłą przygodą. Wsiadamy z pociągu w Zakopanem i tu naraz podchodzi pani z ofertą noclegu – zwykle płacono się 25 zł, a ona dała cenę – 18 zł. Ale potem musieliśmy się nagle wynieść, bo okazało się, że pani przyjmowała u siebie pielgrzymów z pielgrzymki idącej z Helu na Giewont (od krzyża do krzyża). I wtedy mogliśmy poznać moc naszych chłopaków, którzy kazali dziewczynom odpoczywać, a sami zobowiązali się znaleźć nocleg. I znaleźli – u siostr od Aniołów. Takich dowodów na Boże prowadzenie mam więcej. Ktoś może powie, że jestem wariatem... Tak, jestem wariatem.

– Fajne wariactwo. Wariactwem dzisiaj jest często sama wiara w dobro drugiego człowieka. A takie wyjazdy chyba udowadniają, że warto w ludzi inwestować, prawda?

– Sama Pani Redaktor miała okazję doświadczyć... O cokolwiek by się nie poprosiło naszych młodych

wolontariuszy, było robione. To pierwszy taki wyjazd tej grupy – a jak oni fajnie współpracowali ze sobą.

– Mnie najbardziej zauroczyła Wasza atmosfera przyjęcia, akceptacji. Byłam przecież osobą z zewnątrz, która zjawiała się w trakcie tej przygody – nie musiałam wchodzić w Wasz plan dnia i nikt też nie musiał mnie do tego planu zapraszać, a jednak już od progu zostałam zaangażowana do wszystkich Waszych działań, wędrówek, wspólnej modlitwy. Także sprzątania i przygotowywania posiłków...

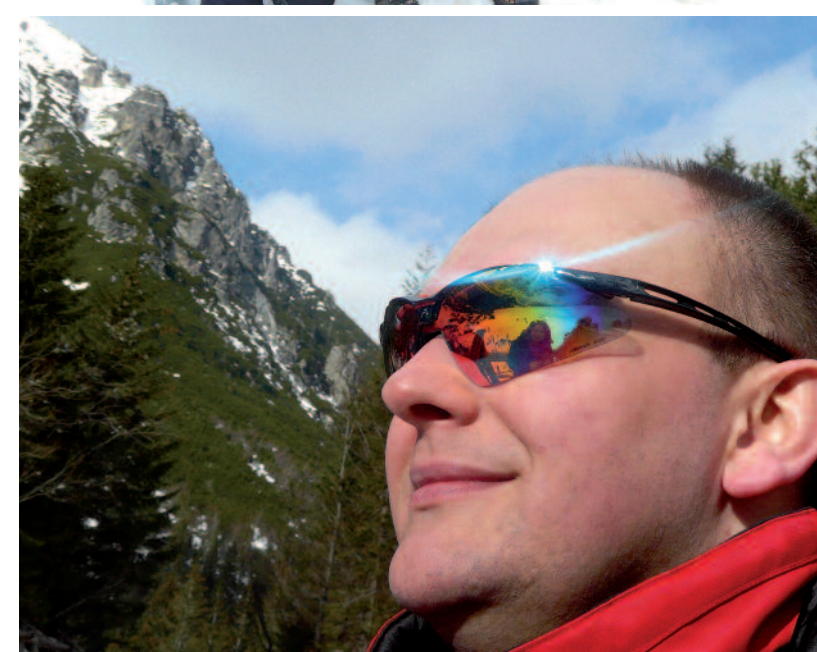
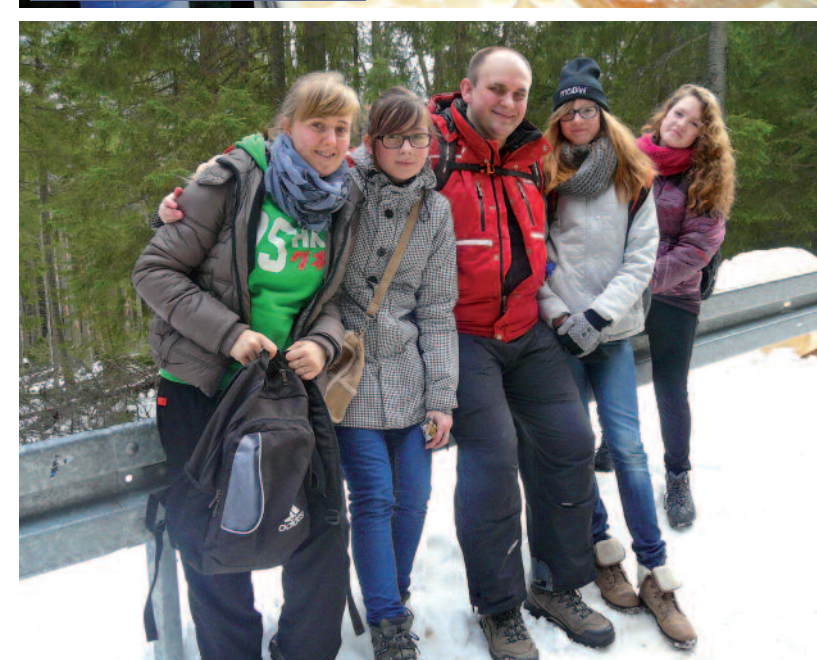
– I w lepienie pierogów...

– Podziwiałam, naprawdę, dziewczyny za te pierogi – jest to dość czaso- i pracochłonne zajęcie. Niektóre robiły to pierwszy raz w życiu. Przypominało to trochę dawne babskie spotkania przy darcie pierza czy łuskaniu fasoli... A jakie ma Ksiądz wobec nich dalsze górskie plany?

– Tatry są wciąż niezdeptane. My teraz byliśmy głównie w dolinach. Jeśli wszelkie okoliczności będą sprzyjały, może latem udałoby się z naszymi wolontariuszami podejść wyżej i skupić się już tylko na górach.

– Jak widzi Ksiądz formację wolontariatu?

– To musi być połączenie akcji i modlitwy. Młody człowiek potrzebuje ruchu, aktywności, ale aby mógł dobrze się w takiej pracy sprawdzić, aby wolontariat stał się jego postawą życiową, musi być nieustannie formowany duchowo – Msza św., sakrament pokuty, adoracja, rozmowa duchowa, rekolekcje. Jestem bardzo zbudowany po tym wyjeździe postawą modlitwy tych młodych ludzi – pomimo całodziennego zmęczenia wszyscy trwali na wieczornych adoracjach, które choć na początku były planowane na 30-45 minut, z powodu spowiedzi przeciągały się czasem do półtorej godziny. I nikt nie wychodził z kaplicy. Niesamowita była też modlitwa brewiarzowa – większość z nich pierwszy raz miała w ręce brewiarz. Ta różnorodność form – nabożeństw, zajęć – i świadomość, po co i dla kogo to robimy – powoli, powoli pracuje w młodych i formuje ich serca.



Nasi wolontariusze - od lewej: Patryk, Marlena, Patryk, Michał, Klaudia, Radek, Daria, Karina, Joanna, Emilia

10 LAT

STOWARZYSZENIA CVS

ARCHIDIECEZJI GDAŃSKIEJ

Maria Biernat

Początki duszpasterstwa osób niepełnosprawnych sięgają lat 80. Związane są z osobą ks. Stanisława Orlikowskiego, pallotyna, który po powrocie z misji w Rwandzie został skierowany do Gdańska. Służył tu jako kapelan chorych w szpitalu wojewódzkim. Interesował się szczególnie osobami niepełnosprawnymi i za zgodą ks. bpa Lecha Kaczmarka rozpoczął organizowanie wczasorekolekcji, najpierw w domu chorego, a później wyjazdowych 3-dniowych i tygodniowych. W 1986 zorganizował po raz pierwszy pielgrzymkę osób niepełnosprawnych do Lourdes, a w następnym roku wyjazd do Rzymu na obchody 40-lecia Centrum Ochootników Cierpienia (COC). Współorganizatorką pielgrzymki była pani Maria Płotka, która w czasie rekolekcji w Re osobiście zapoznała się z ideą ks. prał. Luigiego Novarese. Od tej pory całkowicie zaangażowała się w duszpasterstwo ludzi dotkniętych cierpieniem.

Po wyjeździe ks. Stanisława Orlikowskiego do Warszawy kapelanem i opiekunem osób niepełnosprawnych został ks. Stanisław Łada, proboszcz parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim i pełni tę funkcję do dziś.

W 2004 r., na wniosek Duszpasterstwa Osób Niepełnosprawnych, abp Tadeusz Gocłowski, dekretem z dnia 8 lipca 2004 r., powołał do życia i z serca pobłogosławił Stowarzyszenie Centrum Ochootników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej, mianując jednocześnie Asystentem Kościelnym i duchowym przewodnikiem ks. prał. Stanisława Ładę.

Zgromadzenie założycielskie (27 osób) wybrało 12-osobową Radę: przewodnicząca Maria Płotka,

wiceprzewodniczący Zdzisław Waszkiewicz, sekretarz Maria Hojczyk, skarbnik Barbara Świątek, animator grup przewodnich Regina Grenda i sześcioro członków. Rada COC opracowała Statut Stowarzyszenia, który jest podstawą działalności i określa zakres praw i obowiązków samej Rady, jak i jej członków. Jednocześnie Rada jest zobowiązana do podania dokładnego planu zadań na każdy rok kalendarzowy z podaniem terminu zadania, nazwiska i numeru telefonu osoby odpowiedzialnej.

Propozycje Rady dotyczą różnorodnych aspektów. Przede wszystkim mają na celu rozwijanie i pogłębianie życia duchowego członków COC. Comiesięczne spotkania na Mszy św. w kościele „Gwiazda Morza” w Sopocie pozwalają wspólnie przeżywać Eucharystię i ofiarować ją za wszystkich cierpiących i niepełnosprawnych.

Miejscem modlitewnych spotkań są grupy przewodnie, wiosenne i jesienne wczasorekolekcje w Głogowie w Domu „Uzdrowienie Chorych”, dni skupienia dla wolontariuszy, 5-dniowe rekolekcje w Sobieszewie. Dwa razy w roku odprawiamy Drogę Krzyżową: w Wielkim Poście jest to wyjazdowe spotkanie, np. w Wielkim Wojciechu, Matemblewie, Gietrzwałdzie, Piaśnicy oraz w Sanktuarium Matki Bożej w Trąbkach Wielkich w ramach pielgrzymki osób chorych i niepełnosprawnych.

Pielgrzymki krajowe i zagraniczne są wpisane jako stałe punkty programu Rady. Dzięki temu odwiedziliśmy prawie wszystkie zakątki Polski, modląc się w cudownych miejscach i podziwiając piękno ojczyzny. Jeden ze szlaków prowadził śladami Ojca Św.

– przez Suwalszczyznę, Kraków, łącznie z kochanymi górami i Zakopanem. Gietrzwałd, Święta Lipka, Sokółka to tylko niektóre z miejsc, do których pielgrzymowaliśmy. Z pielgrzymek zagranicznych najstarsza jest pielgrzymka do Matki Bożej w Lourdes, którą co roku organizuje ks. Stanisław Łada – w 2007 r. odbyła się 20. jubileuszowa, w której brało udział ok. 500 osób z Archidiecezji Gdańskiej z ówczesnym metropolitą abp. Tadeuszem Gocłowskim. Równie niezapomniane wrażenia pozostawiły podróże do La Sallete, Fatimy, Paryża, Rzymu, Wilna. Młodzież COC uczestniczyła w Światowych Dniach Młodzieży w Rzymie, Toronto, Kolonii, Madrycie.

Mamy także wiele propozycji dla młodych: dwutygodniowe wyjazdy integracyjne w Głogowie, trzydniowe dni skupienia w Pruszczu Gdańskim, olimpiadę sportową, spotkania integracyjne przy ognisku, zabawę karnawałową dla wszystkich członków.

W okresie Bożego Narodzenia organizowane są spotkania wigilijne na ponad 400 osób, a chorzy leżący w domu otrzymują życzenia i paczki świąteczne dowożone przez członków Rady COC. Rada, zgodnie ze Statutem, raz w roku na Dzień Chorego przyznaje wyróżnienia członkom Stowarzyszenia oraz osobom zasłużonym w służbie chorym i niepełnosprawnym. Są to następujące wyróżnienia: „Honorowy Członek Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia” (33 osoby), „Wzorowy Wolontariusz Roku” (9 osób), długoletni członek duszpasterstwa osób niepełnosprawnych (35 osób).

Za wieloletnią działalność na rzecz osób niepełnosprawnych Stowarzyszenie otrzymało wiele wyróżnień: w 2002 r. statuetkę „Niestrudzony opiekun osoby chorej i niepełnosprawnej”, przyznaną przez Kapitułę Metropolity Gdańskiego otrzymała Maria Płotka, Prezes Stowarzyszenia COC, a w 2006 Zdzisław Waszkiewicz, wiceprezes; w 2005 r. ks. Stanisław Łada otrzymał Medal im. „Matki Teresy z Kalkuty” przyznany przez Starostę Kościerskiego. Była też nagroda Rady Miasta Gdańska „Samary-

MY CVS



Gdański Apostolat w Licheniu

tanin” oraz „Bursztynowy Miecz” przyznany przez Marszałka Województwa Pomorskiego.

Bogata i różnorodna działalność Stowarzyszenia była i jest nadal możliwa dzięki ludziom dobrej woli, sponsorom, którzy finansują wyjazdy młodzieży (np. Fundacja Energa), dostarczając autokary na wyjazdy, zapewniając poczęstunek na spotkania i różne uroczystości. Jest wiele osób pomagających bezinteresownie chorym i niepełnosprawnym, które traktują tę pomoc bardzo poważnie i odpowiedzialnie.

Przez dziesięć lat 92 członków Stowarzyszenia odeszło do Domu Ojca i zostało odprowadzonych na miejsce wiecznego spoczynku. Na zawsze pozostaną w naszych sercach i modlitwach. Podczas rekolekcji w Głogowie zasnął w Panu ks. Stanisław Rząsa – od wielu lat przewodnik duchowy, duszpasterz i serdeczny przyjaciel osób niepełnosprawnych.

Obecnie działająca Rada Stowarzyszenia COC liczy 12 osób i w ciągu 10 lat skład jej niewiele się zmienił. Praca na rzecz osób niepełnosprawnych stała się dla nich źródłem radości i siły, jaką czerpie się z pokornej służby człowiekowi potrzebującemu.

ŚWIAT CIERPIENIA WOŁA O MIŁOŚĆ

OBCHODY ŚWIATOWEGO DNIA CHOREGO
W ARCHIDIECEZJI KATOWICKIEJ

Izabela Rutkowska

Z okazji Światowego Dnia Chorego, który upamiętniał także 30. rocznicę wydania Listu apostołskiego Jana Pawła II *Salvifici doloris*, archidiecezja katowicka przygotowała niezwykle święto, rozpisane na kilka dni. Jego uczestnicy i goście mieli okazję zarówno zanurzyć się w modlitwę podczas Mszy Świętych, czuwać i adoracji, jak i posłuchać wielu ciekawych wykładów. Mogli też z bliska przyrzyć się różnym inicjatywom i duszpasterstwom służącym chorym, niepełnosprawnym i ubogim.

Do udziału w tym przedsięwzięciu został także zaproszony Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża – nasz ks. Janusz Malski. 17 lutego odwiedził Ośrodek Najświętszego Serca Jezusa w Rudzie Śląskiej – dzieło Caritas Archidiecezji Katowickiej. Dom ten został założony w roku 1995. Jak czytamy na stronie ośrodka: „stanowi on zespół specjalistycznych placówek, których misją jest wspieranie osób niepełnosprawnych, w szczególności zaś z niepełnosprawnością intelektualną i zaburzeniami psychicznymi. Obecnie w ramach Ośrodka działają następujące jednostki: dom pomocy społecznej dla dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną, warsztat terapii zajęciowej i środowiskowy dom samopomocy. Ponadto przy Ośrodku funkcjonują tzw. mieszkania chronione. Ogółem ze wsparcia Ośrodka regularnie korzysta prawie 250 osób”. Opiekuni i instruktorzy tego domu podejmują także szereg inicjatyw o charakterze kulturalnym, sportowym i rekreacyjnym, ukazując w ten sposób wielką godność i potencjał człowieka dotkniętego niepełnosprawnością. Organizowane są tam konfe-

rencje, wystawy, festyny, koncerty i spotkania integracyjne, wydawnictwa, treningi i zawody sportowe, wycieczki, plenery artystyczne i turnusy rehabilitacyjne. Jak można było doświadczyć – dom jest autentycznie prowadzony z serca – czuć tam twórcze inspiracje oraz rozlewającą się życzliwość i dobroć. Jego dyrektorzy – Dariusz Sitko i Witold Hanke – opowiadają o nim jak o pasji swego życia. W następnych numerach postaramy się przybliżyć historię tego miejsca.

18 lutego w auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach miała zaś miejsce międzynarodowa konferencja: *Wiara i miłość wobec „ból duszy” - znaczenie duchowości w opiece nad chorymi oraz w doświadczeniu choroby*. Temat ten podjęli zarówno teolodzy, jak i lekarze. Wśród prelegentów znalazł się m.in. abp Zygmunt Zimowski, Przewodniczący Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia, ks. prof. Jerzy Szymik z Uniwersytetu Śląskiego, ks. prof. Marek Chmielewski z KUL. Gośćmi szczególnymi tej konferencji byli natomiast rodzice i przyjaciele bł. Chiary Luce Badano. Podczas obrad obecny był także abp Wiktor Skworc, metropolita katowicki, oraz bp Stefan Regmunt, Przewodniczący Zespołu Konferencji Episkopatu Polski ds. Służby Zdrowia. Nad organizacją całej tej inicjatywy czuwał ks. dr Antoni Bartoszek, dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego. Organizatorami byli także: Zakład Pielęgniarstwa i Społecznych Problemów Medycznych Wydziału Nauk o Zdrowiu Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach oraz Apostolstwo Chorych, współorganizatorami:

Ruch Focolari oraz Studenckie Koło Naukowe Nauk o Rodzinie PRO – Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego.

Choć wydawałoby się, że konferencja ta była skierowana głównie do pracowników nauk medycznych czy teologii albo do pracowników i wolontariuszy organizacji dla osób chorych i niepełnosprawnych, mógł w niej uczestniczyć w zasadzie każdy – bo każdy mógł w niej odnaleźć treści ważne dla swojego życia. Nie ma bowiem człowieka, który by nie zmagął się z cierpieniem i nie pytał o jego sens.

„Spotkali się na tej konferencji i lekarze, i teolodzy, i ci, którzy zetknęli się z cierpieniem w swojej rodzinie i u osób, pośród których pracują. W pewnym sensie teoria naukowa spotkała się z doświadczeniem życiowym albo zrodziła się z doświadczenia życiowego, z doświadczenia bólu i cierpienia. – mówił w podsumowaniu jeden z organizatorów, ks. dr Wojciech Bartoszek, Krajowy Duszpasterz Apostolstwa Chorych – Bł. Jan Paweł II w liście *Salvifici doloris* napisał: *Świat ludzkiego cierpienia przywołuje inny świat, świat ludzkiej miłości*. I jest oczywiste, że do człowieka chorego, niepełnosprawnego, starszego wiekiem trzeba podchodzić profesjonalnie, z niezwykłą wiedzą medyczną. Dlatego bardzo dziękujemy medycynie, dziękujemy całej służbie zdrowia za to, że nas leczą i w przeróżny sposób wspierają. Równocześnie ta konferencja pokazała, jak ważne jest, aby oczyma wiary dostrzec duchowy wymiar choroby. W głębi swojego serca człowiek często pyta o sens cierpienia. To ów *ból duszy*. I w tym doświadczeniu ostatecznie szuka miłości, wrażliwości, czułości, szuka Boga – i może znaleźć, i często znajduje Chrystusa. Pokazują to teolodzy, czyli ci, którzy mają tak przemienione serce, że patrzą na świat oczyma Boga. Potrafią spojrzeć na Boga opuszczonego, przeżywają często ciemną noc wiary. Pokazała to zwłaszcza bł. Chiara Luce Badano, pokazują to jej Rodzice, pokazuje to rodzeństwo Coriasco, pokazywał to bł. ks. Luigi Novarese,

MY CVS



Ośrodek Najświętszego Serca Jezusa w Rudzie Śląskiej



ks. Michał Rękas, którego 50. rocznicę śmierci obchodziliśmy kilka dni temu, ks. Czesław Podleski, którego 5. rocznicę śmierci obchodziliśmy 11 lutego. I pokazują to zwłaszcza chorzy ze wspólnoty

Apostolstwa Chorych i Niewidzialnego Klasztoru Jana Pawła II, Cisi Pracownicy Krzyża. W pewnym sensie ta konferencja była skierowana nie tylko do osób niepełnosprawnych, chorych. Ale bardziej do osób, które opiekują się chorymi. I to wielkie wezwanie dla nas, byśmy potrafili zobaczyć w osobie chorej Chrystusa. A nagrodą będzie przyłgnięcie i ogrzanie naszego serca przez Serce Jezusa, czyli pociecha duchowa. Wspólnoty osób, towarzysząc ludziom cierpiącym, pragną stale przypominać prawdę, że chorzy nie tylko są odbiorcami miłości i wsparcia. Oni wnoszą w życie społeczne i w życie Kościoła wielkie wartości, ukazując sens cierpienia i wielkość człowieczeństwa, a poprzez złączenie z krzyżem Chrystusa, prowadzą nie tylko siebie, ale także – jak to pokazała radykalnie bł. Chiara Luce Badano – innych do zbawienia. Takie spojrzenie na świat, na człowieka chorego, zabezpieczy nas przed różnymi pokusami. W ostatnim czasie zalegalizowano w Belgii eutanazję dzieci. Takie spojrzenie na świat osób, które ofiarują cierpienie za innych, chroni nas przed takimi pokusami. Oby dalszy rozwój medycyny i dostrzeżenie duchowego wymiaru cierpienia służyły człowiekowi choremu, niepeł-

nosprawnemu i sprawiły, aby całe nasze społeczeństwo było bardziej ludzkie” (cyt. za *Apostolstwo Chorych*).

Niezwykłość tej konferencji wszyscy – zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy – upatrywali w połączeniu naukowej refleksji, doświadczenia życia i modlitwy. Płynął z niej jasny przekaz – że cierpienie, ból i śmierć nie mają ostatniego zdania i w Chrystusie mogą być przewyżczone – obleczone w sens, światło zmartwychwstania i miłość Boga. Dla Cichych Pracowników Krzyża tego typu przedsięwzięcia nie są jednak nowością – bł. Luigi Novarese (ich założyciel) organizował podobne sympozja już w latach 50. XX wieku. Regularnie dbał o to, aby namysł nad zbawczym sensem cierpienia był podejmowany interdyscyplinarnie – przez teologów, psychologów, lekarzy, świat służby zdrowia i samych chorych. Cieszymy się zatem, że jego postać mogła być w tym czasie przywołana dzięki zaproszeniu ks. Janusza. Mamy nadzieję, że podobnych inicjatyw będzie w Polsce więcej. Entuzjazm i wdzięczność uczestników katowickich spotkań udowodniła nad wyraz potrzebę ich organizowania.



WROCŁAW MIASTEM SPOTKAŃ

br. Roman Płatek SOdC

Okazji do spotkań dostarcza także Centrum Ochołników Cierpienia – Apostolat Zbawczego Cierpienia Archidiecezji Wrocławskiej. Na terenie miasta istnieją trzy bardzo liczne grupy: grupa przewodnia przy parafii Św. Maksymiliana Kolbego, prowadzona przez animatora Bogumiła Maszewskiego, grupa przy parafii Św. Augustyna, prowadzona przez s. Katarzynę Pawłowską i Marię Czerwińską oraz grupa przy parafii Św. Henryka, prowadzona przez animatorkę Beatę Wawerską i br. Romana Płatka. W naszej archidiecezji działają jeszcze dwie grupy: w Borku Strzelińskim, prowadzona przez s. Wioletkę Witkowską, i w Oleśnicy, prowadzona przez animatorkę Krystynę Kowalską. Nasz apostolat działa już od wielu lat, ostatnio bardzo znacząco się rozwinął i jest nas już ponad setka.

Apostolat Zbawczego Cierpienia uczestniczy w życiu archidiecezji poprzez czynny udział w Pielgrzymce Ludzi Chorych i Niepełnosprawnych do Henrykowa, którą co roku organizuje zespół Caritas. Bierzymy też udział w obchodach Dnia Chorego w Katedrze Wrocławskiej. Od kilku lat urządzana jest też „Majówka” w Klasztorze Sióstr Boromeuszek w Trzebnicy. Regularnie wyjeżdżamy też do Głogowa na rekolekcje i uroczystości. Nie mogło nas zabraknąć także w Rzymie na beatyfikacji naszego Założyciela, ks. Luigiiego Novarese. Ponadto pielgrzymujemy do Krzeszowa i Rokietna. Nieustannie podejmujemy wiele inicjatyw modlitewnych. Działalność jest zatem szeroka i bogata.

Obecnie szykujemy się do wyboru Zarządu Stowarzyszenia Centrum Ochołników Cierpienia – Apostolatu Zbawczego Cierpienia w archidiecezji



wrocławskiej. W tym celu odbyło się niedawno specjalne spotkanie liderów (Beata Wawerska, Krystyna Kowalska, Maria Czerwińska, Bogumił Maszewski), w którym uczestniczyli także członkowie Cichych Pracowników Krzyża (s. Ewa Figura, s. Katarzyna Pawłowska, s. Wioletta Witkowska, br. Roman Płatek), a także kapłani (ks. Janusz Jastrzębski, asystent kościelny COC i dyrektor Archidiecezjalnej Caritas, oraz ks. Radosław Horbatowski, kapelan Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie). Spotkanie miało charakter roboczy i w ramach niego dokonano podsumowania dotychczasowej działalności stowarzyszenia, a także nakreślono plany przyszłej pracy związanej z rozwojem tego apostolatu.

Mamy nadzieję, że jesienią uda nam się dokonać wyboru Zarządu Stowarzyszenia. Uczestniczący w spotkaniu asystent kościelny, ks. Janusz Jastrzębski udzielił nam w tym celu specjalnego błogosławieństwa. Mamy nadzieję, że nasz apostolat będzie się rozwijał i licznie, i strukturalnie, a nade wszystko duchowo. Niech Błogosławiony Luigi wstawia się za nami!

GLOBUSY MĘCZEŃSTWA

Jan Polański

„Żyjemy w epoce chrześcijańskiego męczeństwa,
w epoce prześladowań”

Czytając od kilku lat prasę katolicką zauważyłem, że coraz częściej pojawiają się wzmianki o strasznych prześladowaniach chrześcijan w innych krajach. Bardzo mną wstrząsnął jeden z artykułów: *Oddała życie za Eucharystię*. Opisana jest tam tragedia w jednej z chińskich miejscowości, gdzie żołnierze wyrzucają na posadzkę kościoła z tabernakulum konsekrowane hostie. Wówczas 12-letnia dziewczynka zaczyna te hostie spożywać i dzieje się straszna tragedia – zostaje zastrzelona na oczach wiernych, siłą zgromadzonych w kościele. Od tego czasu zacząłem zbierać podobne artykuły. I pomyślałem, że trzeba z tym coś zrobić. Ale co i jak?

Nieprzypadkowo wpadła mi w ręce książka francuskiego diakona Martiala Codou, pt. *Niewidzialny Klasztor Jana Pawła II*. Autor mówi tam o specjalnym posłannictwie osób chorych i cierpiących w budowaniu duchowych dóbr Kościoła. Osoby takie, które ze względu na swój stan pozostają w izolacji (przebywając w szpitalach, domach opieki czy więzieniach) są powołane do misji wstawiania się za światem. Stanowią oni w ten sposób „niewidzialny klasztor”, czyli wielkie modlitewne zgromadzenie osób, które choć nie mieszkają razem, jednoczą się poprzez wspólną misję zbawienia. Po przeczytaniu tej książki wiedziałem już, co trzeba robić – męczennicy XXI wieku potrzebują naszej modlitwy i ofiarowania cierpień. W najgłębszej duchowej

łączności z nimi pozostawać mogą szczególnie ci, którzy sami odczuwają ból, cierpienie i samotność w izolacji. A pomysł z dziełem globusów dokonał już we mnie Duch Święty.

Odwiedzając chorych, uświadomiłem sobie, że człowiek unieruchomiony przez chorobę może mieć przed oczyma mapę świata i modlić się za prześladowanych chrześcijan w innych krajach. Przeglądając stronę internetową papieskiego dzieła „Pomoc Kościołowi w potrzebie”, znalazłem mapę świata z krajami prześladowanych chrześcijan. W ten sposób miałem już obraz z natchnienia Ducha, czyli rekwizyt do dalszej pracy w formie globusa świata. Pozostało tylko przenieść te zaznaczone kraje na globus. Na nim również zaznaczyłem element męczeństwa w formie czerwonego drutu kolczastego okalającego kulę ziemską. W jego podstawie umieściłem zaś pasyjkę z ukrzyżowanym Chrystusem. On jest przecież wciąż przybijany do krzyża, jego rany wciąż krwawią z powodu grzechów i nienawiści ludzi.

Taki globus męczeństwa przedstawiłem asystentowi naszego bydgoskiego apostolatu, ks. Leszkowi Chudzińskiemu, który ten pomysł uznał za rewelacyjny. Zaproponował on, aby do tego zaprowadzić także księgę wpisów, która by była wyłożona w szpitalach dla tych, którzy zobowiążą się do modlitwy i ofiarowania cierpień za prześladowanych chre-

ścijan. Ucieszony tą aprobatą, przygotowałem załącznik w formie małej książeczki, w której umieściłem 11 świadectw męczeństwa chrześcijan. W przygotowaniu książeczki pomogła mi kochana siostra Hania z naszego bydgoskiego apostolatu, która przy pomocy komputera przepisała ją i złożyła. Mój dalszy zamysł był taki, aby takie globusy męczeństwa wykonać i przekazywać chorym w szpitalach, zachęcając do modlitwy w tych intencjach. W tym celu zakupiłem w hurtowni papierniczej 30 sztuk tzw. globusów politycznych (z granicami państw) oraz sprowadziłem z hurtowni w Częstochowie piękne krzyżyki włoskie w formie pastorału Jana Pawła II. Dalsze prace: zamalowywanie krajów prześladowanych oraz zamocowywanie krzyżyków powierzyłem bratu Januszowi z naszego apostolatu, który bardzo na te prace się zapalił. Tydzień przed Światowym Dniem Chorego pierwszą partię tych globusów poświęcił podczas naszej Mszy św. ks. Leszek Chudziński – kapelan Szpitala Uniwersyteckiego. Później, 11 lutego, druga część globusów została poświęcona w obecności chorych przez ks. Stefana Brylla w kaplicy Szpitala Pulmologicznego w Bydgoszczy-Smukale. Po tej Mszy św. członkowie naszego apostolatu, którzy byli fundatorami dzieła, rozdawali chorym w salach szpitalnych globusy męczeństwa. Pragnę tu nadmienić, że kilka dni wcześniej chorzy otrzymali do przeczytania książeczkę o świadectwach męczeństwa z modlitwą, tak aby byli zorientowani i przygotowani na zobowiązanie się do modlitwy i ofiary cierpienia.

Rozdaliśmy tego dnia chorym 25 globusów. Kiedy je przyjmowali, w ich oczach widać było powagę i zażenowanie. Wszyscy wyrazili chęć modlitwy za prześladowanych i męczonych chrześcijan w innych krajach. A oto ich relacje: „Prześladowani nie są sami, bo łączymy się z nimi w modlitwie” (s. Anna); „Nie marnuj swego cierpienia, złóż swoją ofiarę z cierpienia” (s. Barbara); „Uczymy się patrzeć na świat oczyma Boga, kiedy spojrzę na globus, już wiem, on mi o czymś przypomina” (ks. Stefan Bryll – kapelan szpitala); „Ten globus męczeństwa ma mi przypominać, jak ludzie cierpią i są prześladowani” (jedna z pacjentek).

Wśród pacjentów szpitala znalazł się także kapłan diecezji płockiej, ks. Wiesław Sadłowski, który powiedział tak: „Takie globalne spojrzenie, odkrywanie i przypominanie męczeńskiego oblicza współczesnego Kościoła pozwala spojrzeć na świat uniwersalnie, poczuć się częścią Rodziny Bożej, nieść pomoc siostram i braciom w potrzebie. Nie są w końcu aż tak odległe czasy, gdy i w Polsce brutalnie prześladowano wyznawców Chrystusa, mordowano. Zobowiązuje to nas wszystkich do czuwania i modlitwy za cierpiących za wiarę na świecie” – podsumował kapłan.

Wartością tej akcji jest fakt, że globusy przygotowali sami chorzy dla innych chorych. Bo tak właśnie powinno być, tak nauczał bł. Luigi Novarese. My w naszym apostolacie możemy takie podobne globusy i książeczki wykonywać, trzeba tylko chcieć, znaleźć sponsorów. Nie powinno tu być żadnej komercji, a tylko fundacja dla chorych.





MOJA DROGA KRZYŻOWA

s. Wioletta Witkowska SOdC

ŚWIADECTWO

Moja Droga Krzyżowa to historia o tym, jak otworzyłam się na Boży głos, Jego plan wobec mojego życia i na przyjęcie kolejnego krzyża. Po siedmiu latach dźwigania krzyża niepełnosprawności, moje życie zmieniło się po raz kolejny. Zostały ukrzyżowane nogi i stopy. Nie mogę już samodzielnie wykonywać wielu rzeczy. Dlaczego? Odpowiedź: moja niepełnosprawność pogłębiła się. Tak po ludzku – znowu zawaliło się moje życie. Przez siedem lat zaakceptowałam wszystko to, co się wydarzyło. Moim Lekarzem był Jezus – ten sam, który jest i teraz. Ale ta diagnoza jest o wiele trudniejsza do przyjęcia i do poukładania na nowo tej całej sytuacji. Muszę od nowa zaufać Jezusowi, zgodzić się na Jego terapię i Jego plan wobec mojego życia. Jego plan, a nie mój.

Wielki Piątek – Wielki Post

W ciszy wsłuchiwać się w to, co Chrystus ma mi do powiedzenia. Nie jest łatwa ta kolejna droga krzyżowa i nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Jezusowi też było trudno. W Krzyżu jest nadzieja, w Krzyżu odkryłam wartość cierpienia. Myślami jestem w kaplicy wspólnotowej Domu „Uzdrowienie Chorych”. Chrystus na tym Krzyżu nie ma rąk ani nóg. Ten krzyż pomaga mi włączyć się w Ciało Chrystusa, aby być tu, na ziemi, Jego rękami i nogami. Uświadomił mi to bł. ks. Luigi Novarese. Jego wielkie dzieło, które stworzył, mówi o tym, że chory i niepełnosprawny może być apostołem w swoim środowisku. Nie jest łatwo stać pod Krzyżem. Jakże trudno jest każdego poranka budzić się i dźwigać go. Ale przecież jak człowiek jest świadomy, że nie jest sam na tej drodze krzyżowej i ona prowadzi do Zmartwychwstania, to o wiele łatwiej „jedzie się” na wózku. Bez wiary, bez Boga, życie z Krzyżem byłoby szare. W Krzyżu jest nadzieja, co wiarę umacnia. W tych 14 stacjach opisuję moje upadki, cierpienie i spotkania z wieloma życzliwymi osobami.

Stacja I Jezus skazany

Szpital, sanatoria, szkoła z internatem. To były smutne doświadczenia psychiczne i duchowe. One miały ogromny wpływ na moje życie. Pojawiły się troski, rozczarowania. Czułam się jak skazana, zadając pytania bez odpowiedzi: co dalej z tym życiem, niepełnosprawnością, która w tamtym okresie mojego życia wydawała się bezcelowa?

Stacja II Jezus bierze krzyż

Pewnego razu podczas Mszy św. usłyszałam fragment: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców; wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć”. Bóg miał wobec mnie plan. Dotąd żyłam sobie ze swoimi troskami samotnie, nie widząc żadnych dla siebie perspektyw. I tak chodziłam z moim krzyżem nieświadoma niczego.

Stacja III Pierwszy upadek Jezusa

Moje wyjście z domu, aby stać się samodzielną, moja pierwsza praca. Poczucie odpowiedzialności za coś lub za kogoś – to było wyzwanie dla mnie. Pojawił się pierwszy upadek i strach, czy podołam temu zadaniu? Bóg czuwał nade mną. Różne trudności, których doświadczałam w tamtym czasie, hartowały mnie. Dziś mogę powiedzieć, że ten upadek pomógł mi dowartościować moje życie i moją niepełnosprawność.

Stacja IV Jezus spotyka swoją Matkę

Na mojej drodze krzyżowej spotkałam Ciebie, Matko Bolesna. Mój pobyt w Fatimie był dla mnie jednocześnie impulsem do nowych przemyśleń. Obudził też nowe pragnienie. Maryjo, spraw, abym zgadzała się na krzyż w moim życiu, jak na dar od Boga. Uzyskaj dla mnie łaskę głębszej wiary i wytrwałości w cierpieniu.

Stacja V Szymon pomaga Jezusowi

W tej stacji i w całej mojej drodze krzyżowej wspierają mnie moi rodzice, bliscy, przyjaciele, znajomi – czasami przymuszeni, tak jak Szymon z Cyreny, aby mi pomóc. Pomagają, nie zdając sobie sprawy, że ta sytuacja może być dla nich błogosławieństwem.



Stacja VI Święta Weronika ociera twarz Jezusowi

Chusta Weroniki to symbol przeżywania własnej drogi krzyżowej – która mi ukazuje Chrystusa w drugim cierpiącym człowieku. Wiele osób cierpiących, niepełnosprawnych i starszych staje na mojej drodze. Są to osoby, które spotkałam w szpitalach na rehabilitacji, we wspólnocie modlitewnej w parafii, za których jestem Bogu bardzo wdzięczna.

Stacja VII Drugi upadek Jezusa

22 października 2005 r. – ten dzień oznaczał dla mnie jedną z najtrudniejszych dróg krzyżowych. Zmieniło się wiele w moim życiu. Z dnia na dzień przestałam samodzielnie chodzić z powodu ucisku na rdzeń kręgowy. Jezus wciągnął mnie głębiej w tajemnicę cierpienia. Czułam się zaproszona przez Boga na nową Drogę Krzyżową.

Stacja VIII Jezus pociesza płaczące niewiasty

Jego działanie powoli odmieniło moje życie i nabierałam sił duchowych – a wszystko dzięki spotkaniu wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie. Dzieło ks. Luigiego Novarese, Apostoła Chorych, pozwoliło mi nadać sens mojej niepełnosprawności.

Podczas rekolekcji w Domu „Uzdrowienie Chorych” na temat: „Kiedy cierpienie staje się łaską” i „Powołanie chorego w kościele”, zrozumiałam, że moja niepełnosprawność jest darem od Boga – łaską i moim talentem. Talent to nie tylko to, co otrzymujemy, ale talentem może być też brak czegoś. Dziękuję księżom, którzy stanęli na mojej drodze krzyżowej, pocieszając mnie wtedy. Po trzyletniej formacji, w roku 2010 złożyłam moje pierwsze śluby, zawierając swoje życie Niepokalanej. Stałam się Cichą Pracownicą Krzyża.

Stacja IX Trzeci upadek Jezusa

22 lutego 2013 r. Po siedmiu latach znowu upadłam. Jakże ciężko przyjąć ten upadek. Przestaję samodzielnie funkcjonować, zawaliło się moje życie i widzę tylko czarny scenariusz. I od nowa, tak jak siedem lat temu, szpitale, diagnoza – pogorszenie się choroby. Już nie wstaję sama z łóżka, wielu czynności, które wykonywałam kiedyś, teraz już nie zrobię. Patrzę na krzyż Twój, Jezu, i cicho pytam: dlaczego? A może powinnam przyjąć i pamiętać o tym, że z Tobą dam radę pokonać tą drogę.

Stacja X Jezus z Szat Obnażony

Chcący czy niechcący, cierpienie każdemu wkrada się w życie. Czy to będzie w sposób fizyczny czy duchowy, ono dotknie każdego z nas. Nie zdawałam sobie sprawy, że moja choroba pogarsza się. Nie przyjmowałam tego do świadomości. Nikt nie daje mi gwarancji, że poprawi się mój stan. Pojawił się wewnętrzny niepokój.

Stacja XI Przybicie do Krzyża

Droga Jezusa i moja droga krzyżowa spotkały się na wielu stacjach. Wielki Post jest dla mnie refleksją, ciszą, wsłuchiowaniem się w to, co Chrystus ma mi do zaoferowania: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje”.

Stacja XII Śmierć na krzyżu

W tajemnicy śmierci, poprzez wiarę, widzimy, że w cierpieniu Chrystusa dokonało się zbawienie świata. Przez Twoje Ciało złożone do grobu uproś mi, Jezu, łaskę, aby umarły we mnie wszystkie złe skłonności, abym żyła w świętości i miłości dla chwały Bożej, a po śmierci osiągnęła życie wieczne.

Stacja XIII Zdjęcie z Krzyża

Ratuj, Jezu, dusze idące na potępienie, ratuj dusze w czyścicu cierpiące, ratuj nasze rodziny, młodzież zagrożoną. Tobie, Maryjo, ofiaruję moje cierpienie, ofiaruję całe moje życie.

Stacja IV Złożenie w grobie

Co zyskałam dzięki temu cięższemu Krzyżowi? Jakie byłoby to moje życie bez krzyża? Rozpoczęłam drogę krzyżową z Niepokalaną Maryją we Wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża. Nie jest łatwo głosić ewangelię cierpienia. Na wiele pytań nie ma odpowiedzi, tak jak nie wiem, jaki będzie mój kolejny krzyż do dźwigania. Po prostu zaufać Bogu i oddać Mu to, co jest teraz w moim życiu najtrudniejsze. JEZU UFAM TOBIE!



Dziękuję Ci, Jezu, za dar Zmartwychwstania i dar Twojego miłosierdzia. Dziękuję Ci, że na dzień mojej kolejnej ciężkiej stacji wybrałeś właśnie datę 22 lutego – datę pierwszego objawienia Jezusa Miłosierdnego św. Faustynie. Dziękuję Ci za tych, którzy stanęli na mojej drodze krzyżowej, za tych, którzy w różny sposób wspierają mnie. Proszę o potrzebne łaski na moją kolejną drogę krzyżową, ale także o wszelkie łaski dla tych, którzy tworzą wraz ze mną historię mojego życia.

PRZEŁAMYWANIE BARIER

Cisi Pracownicy Krzyża

Od paru lat w Domu „Uzdrowienie Chorych” wolontariuszami są panowie z głogowskiego zakładu karnego. Pracują tu przy koniach, przy ogrodzie, wykonują prace remontowe, budowlane, porządkowe. Bywa także, że opiekują się niepełnosprawnymi, pomagając im w poruszaniu się czy na stołówce. Ten rodzaj współpracy staje się jednocześnie formą ewangelizacji – nauki współczucia i miłosierdzia – zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Skazani dostrzegają wartość człowieka cierpiącego, niepełnosprawni innym okiem zaczynają patrzeć na więźniów. Każdy z nich nosi w sobie jakiś rodzaj blokady, doświadcza sytuacji uwięzienia uniemożliwiającej pełne i swobodne działanie, a także społeczne wykluczenia.

Bliskość sacrum – kaplicy i obecnego w niej Najświętszego Sakramentu – Jezusa, któremu zależy, aby każdy doświadczył wyzwolenia – nadaje tym spotkaniom wymiar szczególny. Możliwe, że kaplica ta nie stanie się miejscem częstych odwiedzin panów z zakładu, możliwe, że są wśród nich tacy, którzy nie zajrzą do niej wcale. Nie oznacza to jednak, że promienie miłosierdzia płynące z każdej odbywającej się tutaj Mszy św. nie obejmą ich – wielu gości głogowskiego domu pamięta o nich i modli się za nich, w ten sposób wspierając ich trudną życiową drogę.

Zapraszamy do modlitwy za więźniów – o dar nawrócenia, dar przemiany serca, umiejętności przebaczenia, odbudowania straconej godności i honoru.

SZCZĘŚĆ BOŻE...

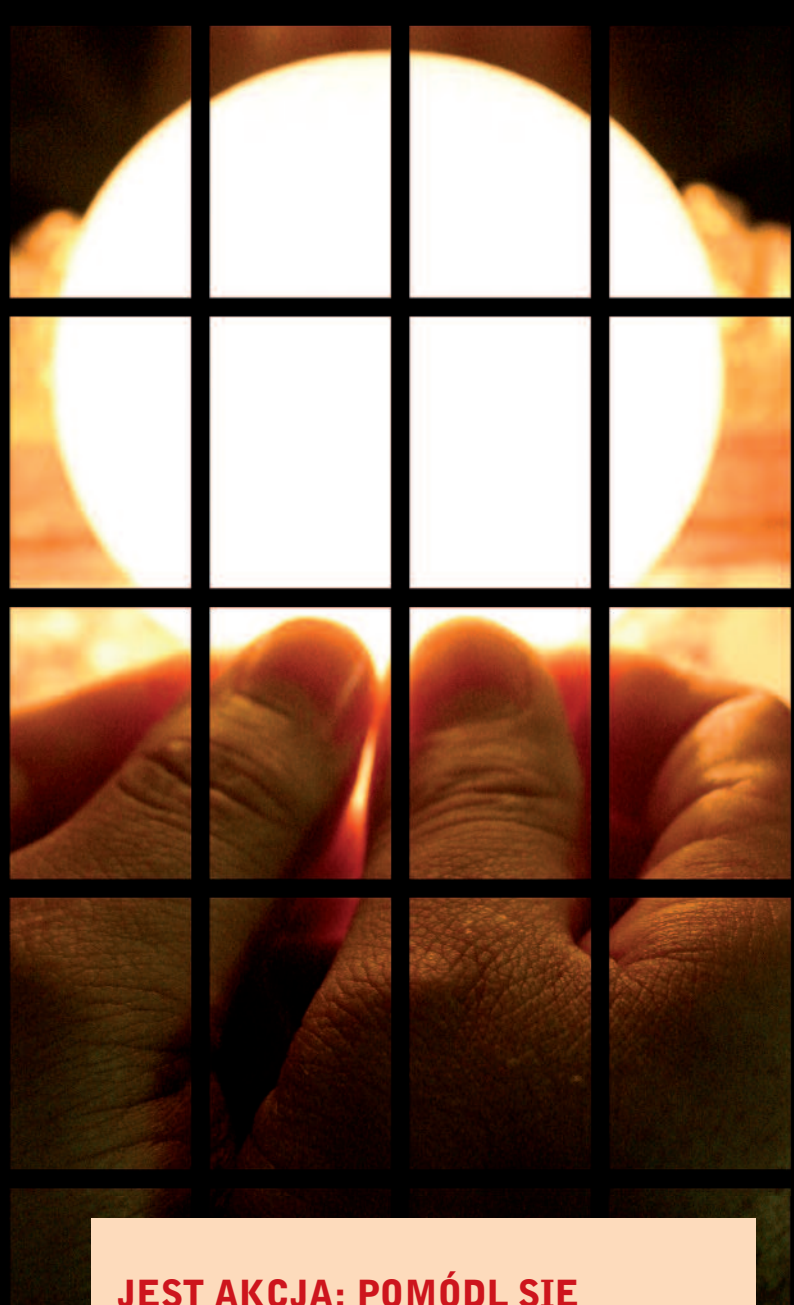
Jest mi niezmiernie miło przeglądać wiadomości o tym, co się dzieje w Domu Uzdrowienie Chorych w Głogowie. Chciałbym przesłać pozdrowienia dla wszystkich, a w szczególności dla ks. Janusza Malskiego, którego bardzo, ale to bardzo darzę wielką sympatią i szczerym sercem. Miałem okazję spełnić się w roli wolontariusza – i to w dość długim czasie przebywałem w Domu Uzdrowienie Chorych. Nie będę się przedstawiał, bo myślę, że to nie jest ważne. Zapewne nikt tego już nie pamięta..., ale moja pamięć zawsze będzie wracała do GŁOGOWA,

a w szczególności do Domu Uzdrowienie Chorych, gdzie więzień staje się człowiekiem i jest traktowany z godnością i szacunkiem, gdzie siostry zakonne zastępują matkę, a księża ojca. I za to BÓG WAM ZAPŁAĆ I DAJ SIŁĘ I ZDROWIE... Jest mi bardzo miło, że dalej więźniowie pracują w tym Domu, że codziennie wychodzi tu do pracy taka grupa, tak samo jak ja wychodziłem parę lat temu wraz z innymi więźniami. Dziękuję za to, że byliście i za to, że jesteście...

Pozdrawiam – były osadzony...

(Fotografie A. Stelmach)





DOBRY ŁOTR

Joanna Szubstarska

Towarzyszenie więźniowi w izolacji, wspieranie poprzez rozmowę, spotkanie, ewangelizacja to zadania kapelana więziennego i osób świeckich zrzeszonych w bractwach więziennych. Bywa, że ci, do których się udają, nie doświadczyli w swoim życiu życzliwości, nikt ich nie wysłuchał, nie znają daru zaufania. Skazany znajduje się często w sytuacji podwójnego więzienia – tego zewnętrznego, za kratami i wewnętrznego, w sobie samym. Jan Paweł II w przemówieniu do więźniów w Płocku 7 czerwca 1991 roku zwrócił się do nich z prośbą: „Nie bójcie się otworzyć waszych serc przed Nim, uwierzcie w głoszoną przez Niego miłość! Największym więzieniem byłoby serce zamknięte i zatwardziałe”.

„Gdy mówimy o więźniach, powinniśmy dokonać podziału i uwzględnić dwa bieguny. Jeden biegun to ci, którzy nie mają poczucia winy, są przekonani, że zrobili dobrze – mówi ks. Tomasz, były kapelan zakładu karnego. – Przypominam sobie osoby, które były w jednej z polskich mafii i które nie widziały nic złego w tym, iż wymuszają haracze, niszczą; jest to ich sposób na życie i takie osoby nie widzą potrzeby kontaktu z Bogiem. Drugi biegun to ci, u których pojawiły się wyrzuty sumienia: oto coś nie udało się w ich życiu, popełnili błąd, czyn karalny, np. pod wpływem alkoholu, pozostał ból. Są to oczywiście postawy skrajne, pomiędzy którymi jest inna grupa osób skazanych. Tacy nauczyli się żyć z wyrokiem. Są w więzieniu, ale nie odczuwają kary jako

JEST AKCJA: POMÓDL SIĘ ZA WIĘŹNIÓW!

Mordercy. Krętacze. Złodzieje. Piraci drogowi. Gwałciciele. Oszuści podatkowi. Zdrajcy. Tyrani. Wyrodni ojcowie. Wiemy, że to nie są święci ludzie. Ale wierzymy przecież, że także za nich umarł Chrystus i także dla nich zmartwychwstał. W czas Świąt Wielkanocnych, czas radości i wyzwolenia, pomódl się za nich razem z nami. Dołącz do Duchowej Adopcji Więźniów albo pomódl się za osadzonych z twojego miasta: www.adopcjawiezniow.pl/.

WYWIAD

takiej. Spotkałem takie osoby, które były do tego stopnia wyrafinowane w swoim działaniu, że znając dobrze kodeksy karne, tak kierowali swoimi działaniami, że powracali na zimę do więzienia. Był to ich sposób na życie. Recydywiści, którzy są wyrzuci z wyrzutów sumienia. Przyzwyczaili się po prostu do takiego trybu życia. Jeśli człowiek od młodych lat pozostaje uwięziony, gdy przebywa tu stale, powtórne czy kolejne zamknięcie niewiele znaczy. On prowadzi tu swoje „interesy”, zarządzając, manipulując, kierując współwięźniami, a nawet załatwiając swoje sprawy spoza krat, na zewnątrz” – mówi ks. Tomasz.

Jak zatem powinien wyglądać osobisty kontakt kapelana z więźniami? Czego więźniowie oczekują od księdza? Czy przyjmowane są słowa Chrystusa: „Byłem więźniem i przyszliście do mnie”?

„Kontakt kapelana z więźniem zależy od rodzaju więzienia. Są więzienia wyrokowe i śledcze – z tym drugim miałem do czynienia w czasie swojej posługi jako kapelan – opowiada ks. Tomasz. – Kapelan przychodzi do tych ludzi, aby odprawić Mszę św., porozmawiać. Powinno się uwzględnić sytuację, jaka panuje między osadzonymi. Kiedyś np. miałem odprawić Mszę. W zakrystii jedna ze skazanych poprosiła mnie o spowiedź. Gdy wyszedłem do kaplicy, kobiety stały odwrócone plecami, nie życzyły sobie Mszy św. Istotne jest, aby nie łamać regulaminu, uszanować decyzję i jednocześnie postąpić w taki sposób, aby nikt nie poczuł, że jest odrzucony. Ci spośród więźniów, którzy mają Boga w sercu, spotkanie z kapłanem traktują jako sposobność, aby porozmawiać, zwierzyć się, a ja mogę dodać im otuchy, nadziei. Więzienie to nie jest sielanka. Człowiek uczy się tam przetrwania. Gdy ktoś jest w grupie silniejszy, okazuje swoją moc współwięźniom, pogardza nimi, uczy się kombinatorstwa. Dla człowieka słabszego, który jest poniewierany, a który widzi sens swojego życia, kapelan staje się ostoją, mocą. Człowiekowi, który w chwili wyroku zrozumiał błąd, jaki

popełnił, gdy usłyszy płacz kogoś bliskiego z powodu swojego czynu, otwierają się oczy. Wówczas jedyną nadzieją jest wiara. W koszmarze więzienia, gdzie jest poniewierany, deptany, zaczyna powracać do Boga, sięga po różaniec”.

Jak wygląda modlitwa więźnia?

„Spotyka się takich, którzy przechodzą etap bólu po utracie tego, co posiadali, zaczynają pracować nad swoją postawą, modlić się w sposób bardzo piękny, spontaniczny, ofiarowują modlitwy nawet za tych, których pozostawili. Za kratami trzeba wziąć pod uwagę kwestię presji. Ważnym elementem życia w więzieniu jest stosunek dominującego współwięźnia, jego reakcji na dane zachowania. Życie modlitewne może być w związku z tym ograniczone”.

Tym, którzy są daleko od Boga, trzeba Go przybliżyć. Kiedy ewangelizacja osiągnie swój cel?

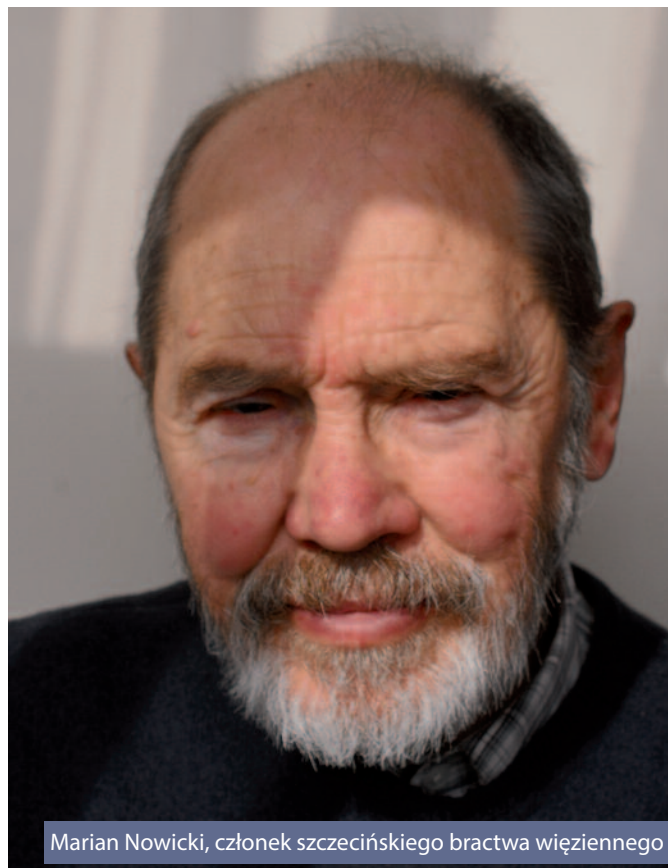
„Ewangelizacja jest możliwa, o ile potrafi przeniknąć do głębi człowieka – mówi ks. Tomasz. – Gdy więźnia rzeczywistość zamknięcia w więzieniu zaboli, łatwiej będzie mu otworzyć się na sprawy duchowe. W swoim życiu miałem do czynienia z więzieniem śledczym. Byli tu tacy, którzy po latach wracali po odsiedzeniu wyroku, tj. byli na wolności, potem znów trafiali za kraty. W ewangelizacji najbardziej efektywna jest rozmowa, przebywanie z więźniami, dostarczenie na przykład książki religijnej. Zdarzało się, że odbywałem wspólne spotkania z kilkoma więźniami, rozmawiając o ich życiu. Istotne jest szukanie dobra w tym, co Bóg pozostawił. Więzienie również może być miejscem wychowawczym, pod warunkiem, że zastosuje się ważną definicję wychowania, a mianowicie – powinniśmy sobie uświadomić, iż drugi człowiek jest dany od Boga. Każdy jest niepowtarzalnym darem. W procesie wychowania należy dostrzec dobro, które Bóg zaszczerpił w każdym człowieku, obdarzając go talentami. Należy pomóc je rozwinąć. Jednocześnie należy dostrzec wady, wynikające z grzechu pier-

worodnego i wytłumaczyć wychowankowi, iż powinien z nimi zacząć walczyć oraz pomóc mu w tym. W procesie wychowania nie ma szablonów, do każdego należy podejść indywidualnie – czy to będzie dziecko, uczeń, czy więzień”.

Postawę pokory wobec bliźnich zmanifestował po raz kolejny papież Franciszek – dawniej jako arcybiskup Buenos Aires, tym razem podczas liturgii w Wielki Czwartek w ubiegłym roku, w czasie której obmył nogi dwunastu młodocianym osadzonym...

„Dla jednego z nich będzie to po prostu fajna zabawa, dla innego – może stanowić doświadczenie. Postawa papieża może mieć oddźwięk, jeśli padnie na podatny grunt – akcentuje ks. Tomasz. – Zasadnicze okaże się to, czy człowiek otworzył się na Boga. Tak dzieje się i w więzieniu, i w wymiarze naszego codziennego życia. Łaskę daną od Boga należy nieustannie rozwijać. Trudno o otwarcie na Boga, gdy człowiek jest na „nie”, gdy nosi w sobie ranę” – konkluduje ks. Tomasz.

Niezwykle ważne przed rozpoczęciem dzieła ewangelizacyjnego jest zbudowanie klimatu życzliwości, serdeczności, uznania wartości więźnia. Wówczas możliwe są głębsze relacje, np. z tymi, którzy przychodzą do więzień, aby spotkać się z osadzonymi. Bardzo istotne jest, aby aresztowany odczuł bliskość innych i zrozumiał, że nie jest w zupełnej izolacji, że jest ktoś obok niego i ta druga osoba wyciąga do niego pomocną dłoń. Do więzień przychodzą m.in. członkowie bractw więziennych – aby mówić o nadziei i modlić się wspólnie z więźniami. Jednym z takich bractw jest wspólnota ze Szczecina. Stowarzyszenie „Bractwo Więziennicze” w Szczecinie ma zaplecze w Odnowie w Duchu Świętym. Właśnie w tej wspólnotcie rozwijają swoją formację duchową. „Działamy od 1991 roku, dwa lata później zawiązały się struktury ogólnopolskie – mówi członek bractwa, Marian Nowicki. – Naszym zadaniem jest wspieranie kapelana



Marian Nowicki, członek szczecińskiego bractwa więziennego

Aresztu Śledczego w Szczecinie, którym od 10 lat jest ks. Robert Kos. Co tydzień są spotkania z więźniami przybyłymi do kaplicy na Msze Święte, rozmowy, rozprowadzanie prasy religijnej”. Celem Stowarzyszenia jest szeroko pojęta ewangelizacja. Obok przygotowania więźniów do udziału w Eucharystii, organizacji spotkań modlitewnych, wolontariusze bractwa podejmują się innych działań, m.in. organizują wszelkiego rodzaju pomoc więźniom i ich rodzinom.

Marian Nowicki podaje przykład Leszka Podoleckiego, który zaangażowany jest w organizowanie pomocy tym osobom, które wychodzą na wolność. Wspomina również o byłym więźniu, który dawniej był alkoholikiem i złodziejem, wydawałoby się człowiekiem przegrany, „a dziś wydał już trzecią książkę, maluje, tworzy poezję. Inny więzień ewangelizuje, pielgrzymując – był nawet w Asyżu i w Fati-

mie. Świadczenia dawnych osadzonych są najbardziej wymowne. Przede wszystkim trzeba siać, a resztę powierzyć Panu. Niekiedy nasienie kiełkuje po opuszczeniu zakładu karnego, dopiero po jakimś czasie. Ów alkoholik trafił do schroniska dla bezdomnych, po czym okradł sklep i odsiedział wyrok. Gdy powrócił do schroniska, nie zmienił swoich przyzwyczajeń – znów zdarzyła się kradzież. Trafił ponownie za kratki. Gdyby nie odwiedził go Leszek w zakładzie karnym, nie podał mu ręki, nie przebaczył, a na przepustce nie zabrał do Lichenia, jego zachowanie nie poprawiłoby się. Poprzez taką postawę doszło do przemiany, a nawet ziarno wydało plon – zaczął odmawiać różaniec, zachęcać do modlitwy innych więźniów, dla niektórych stał się niemal wzorem. Okazuje się, że więźniowie mogą skuteczniej ewangelizować niż my”.

Taka przemiana możliwa jest dzięki zaangażowaniu członków bractwa, którym patronuje Dobry Łotr, pokazujący, że zawsze można powrócić do Boga. We wspomnienie Dobrego Łotra 26 marca Episkopat Polski ustanowił dzień modlitw za więźniów. Celem odwiedzania aresztowanych jest doprowadzenie do momentu osobistego spotkania z Jezusem tego, kogo ewangelizują. Kiedy gaśnie nienawiść, przygnębienie, pojawia się nadzieja i objawia się Boże miłosierdzie. „Podczas spotkań Leszka Podoleckiego w zakładach karnych grup modlitewnych „Arka” i na spotkaniach rodzin skazanych łącznie z byłymi więźniami zawsze odmawiana jest Koronka do Miłosierdzia Bożego – mówi Marian Nowicki. – Ktoś, kto się nawraca, doznaje miłosierdzia – nie sposób, aby nie doceniał i nie przekazywał tego miłosierdzia dalej. Wobec osób pozostających w izolacji członkowie bractwa spełniają uczynki miłosierdzia. Są nimi słowa i każda otwarta postawa wobec człowieka wykluczonego, przez wielu potępianego, przeżywanie z nimi trudnych spraw, poza tym modlitwa, dobry przykład. Trzeba kochać innych. Gdy dominuje takie podejście, nie jest ciężko”.



Książkę opracował o. Stanisław Majcher SJ – rekollekcionista w jezuickim ośrodku „Górka” w Zakopanem. Od lat prowadzi pracę duszpasterską i posługę kapłańską wśród więźniów. Zebrane przez niego opowieści to prawdziwe historie osadzonych, przez nich samych pisane. Szczere, autentyczne i mocne świadectwa trudnych i mrocznych nierzadko życiorysów, poprzez które zaczęło przeświecać słońce Ewangelii.

Jak pisze ich duszpasterz: „Mam nadzieję, że książka ta posłuży szczególnie tym, którym pogubiło się życie, którzy nie widzą wyjścia z trudnych sytuacji, a pragną się odnaleźć, by stworzyć sensowną rodzinę i powołać do życia maleństwo. Tym właśnie, którym warunki i wydarzenia poplątały drogi życiowe, przytoczone wypowiedzi ukazują, że można żyć inaczej, że jest Siła, która uzdalnia do tworzenia się na wolności mimo przeszkód i trudności. Dla młodych czytelników, przed którymi stoi możliwość wyboru drogi życiowej, niech ta książka będzie oknem dającym szerszy pogląd na tych zagubionych, a jednocześnie ostrzeżeniem przed tym, co może w życiu się zdarzyć, kiedy podejmuje się nierozważne i nieprzemyślane decyzje”.

WIĘŹNIÓW POCIESZAĆ

Izabela Rutkowska

Okres Wielkiego Postu i Świąt Zmartwychwstania szczególnie skłania do refleksji nad Bożym miłosierdziem, motywując nas do zrobienia rachunku sumienia z naszej postawy wobec potrzebujących. Kościół podaje nam bardzo konkretne wskazówki, które w katechizmie nazywają się uczynkami miłosierdzia względem duszy i ciała. Większość z opisanych tam sytuacji jest znana nam wszystkim – doświadczyliśmy ich sami bądź spotkaliśmy na swojej drodze ludzi w podobnej potrzebie. Oprócz jednej – wielu z nas nigdy nie

będzie więźniem albo nigdy nie spotka w swoim życiu więźnia. Nie oznacza to jednak, że ten aspekt miłosiernej troski o bliźnich nas nie dotyczy. Ale w jaki sposób tę troskę okazać? Pierwszym i najlepszym pomysłem będzie w tym względzie kontakt z kapłanem więziennym. Ks. Sebastian Kluwak, opiekujący się w Głogowie zakładem karnym i poprawczym podpowiada co najmniej kilka sposobów wspierania duszpasterstwa więziennego. „Przede wszystkim modlitwa za więź-



Ks. Sebastian Kluwak, Diecezjalny Kapelan Więziennictwa i duszpasterz Zakładu Karnego i Zakładu Poprawczego w Głogowie

niów i za księży pracujących w więzieniach. Można też wziąć czynny udział w duszpasterstwie więziennym albo zapisać się do bractwa więziennego, pomagać rodzinom poszczególnych osadzonych. Jeśli ktoś nie czuje w sobie powołania do takiej działalności, może zbierać dla więźniów książki religijne, Pisma Św., różańce czy inne rzeczy pomocne w życiu duchowym. Ważne też jest samo tworzenie atmosfery zainteresowania tematyką osób pozbawionych wolności”.

Wsparciem naszej chrześcijańskiej troski niech będzie postawa Ojców Świętych. Jako pierwszy z wizytą w więzieniu pojawił się Jan XXIII, czym wywołał niemałe zdziwienie i poruszenie. Był to jeden z najsurowszych zakładów karnych Rzymu. Papież wybrał się tam bez wcześniejszej zapowiedzi. Na jego widok zakłopotany dyrektor zakładu powiedział: „Ależ Ojciec Święty, jesteśmy zupełnie nieprzygotowani na taką dostojną wizytę. Ani więźniowie nie są odpowiednio umyć i ogoleni, ani nie jest zbyt porządnie posprzątane”. Na takie słowa Jan XXIII tylko roześmiał się: „O to właśnie chodzi, panie dyrektorze. Przecież nie przychodzę na inspekcję, tylko jak brat do braci w odwiedzin”. Do więźniów zaś powiedział: „Synowie, bracia moi – w mojej codziennej Mszy św. i przy odprawianiu brewiarza pomodłę się bardzo serdecznie za każdego z was i za wszystkich waszych ukochanych. Przyszedłem do was, spojrzałem wam głęboko w oczy i obok waszych serc złożyłem swoje serce. Bądźcie pewni, że to spotkanie pozostanie w nim na zawsze”. Na te słowa jeden z osadzonych głośno się rozplakał: „Jestem tak wielkim grzesznikiem... Czy słowa nadziei mogą odnosić się także do mnie?”. Dyrektor szepnął papieżowi, że to bandyta i morderca. Nie zważając na nic, Jan XXIII pochylił się nad klęczącym i płaczącym więźniem, otarł mu z twarzy łzy, objął i ucałował go.

Z miłosiernej postawy wobec uwięzionych znany był także Jan Paweł II, który nie tylko spotkał się ze swoim niedoszłym zabójcą, ale tak organizował swoje apostolskie podróże, aby jednym z punktów były odwiedziny w więzieniu danego kraju. Podobnych odwiedzin nie brakło także za pontyfikatu Benedykta XVI, który był m.in. w rzymskim zakładzie dla nieletnich, więzieniu Rebibbia oraz zakładzie karnym w Abruzji, zwanym więzieniem samobójstw. Oto niektóre z jego wypowiedzi: „Tam, gdzie jest głodny, cudzoziemiec, uwięziony, tam jest sam Chrystus, który czeka na naszą wizytę i naszą pomoc. Chciałbym wysłuchać historii każdego z was,

ale nie jest to możliwe. Przyszedłem tu, by wam powiedzieć po prostu, że Bóg was kocha nieskończoną miłością. Życzę wam, abyście mogli znaleźć swoją drogę, by wnieść swój wkład w społeczeństwo zgodnie z waszymi możliwościami i darami, jakie dał wam Bóg”. „Bóg jest tym, który sprawiedliwość głosi z mocą, ale równocześnie leczy rany olejem miłosierdzia. Nasza sprawiedliwość będzie tym doskonalsza, im bardziej będzie ożywiana miłością Boga i braci”.

„Wiara i modlitwa nie rozwiązują problemów, ale pozwalają stawić im czoła z nowym światłem i siłami, w sposób godny człowieka, a także spokojniej i skuteczniej. Kochajcie Kościół: dał wam wiarę, sprawił, że poznaliście Chrystusa. Kochajcie swego biskupa, waszych księży, których obecność w życiu, mimo wszystkich ich słabości, jest cenna”.

Troski o osadzonych możemy się także uczyć od papieża Franciszka, który wizytę w więzieniu zaplanował już w pierwszych dniach swego pontyfikatu, tam też sprawując liturgię Wielkiego Czwartku. Jak wiemy dzięki argentyńskiej agencji katolickiej AICA, od 18 lipca 2013 r. Ojciec Święty odprawia swe poranne Msze w Domu Św. Marty, używając hostii wypieczonych przez argentyńską więźniarkę Gaby C. Kobieta przebywająca w zakładzie karnym koło Buenos Aires, od ponad roku pracuje w więziennym warsztacie produkującym hostie dla miejscowej diecezji San Isidro. W odręcznym liście z 17 lipca papież podziękował „szanownej Gabrieli” za przesłane mu w darze hostie i zapewnił, że od następnego dnia będzie ich używał do sprawowania Mszy św.: „Pani list skłonił mnie do refleksji i dlatego modłę się za Panią. Ciesz się i umacnia wiadomość, że także Pani modli się za mnie”. Dodał także, że jej zdjęcie trzyma na swoim biurku.

Takimi wizytami, pełnymi wzruszających gestów i słów, papież przypomina, że nakaz odwiedzania więźniów pochodzi od samego Jezusa i należy do dzieł miłosierdzia.

DUCHOWE NEWSY

Cisi Pracownicy Krzyża

PAPIESKIE SŁOWO O CIERPIENIU

Ojciec Święty podczas plenarnej sesji Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia podkreślił, że także w cierpieniu nikt nie jest sam, gdyż Bóg obejmuje również sytuacje najbardziej niehumanitarne, w których obraz Stwórcy obecny w każdej osobie wydaje się przystoniony czy zniekształcony. Tak działo się z Jezusem podczas Męki Pańskiej: „W Nim każdy ludzki ból, każda trwoga, każde cierpienie zostało przyjęte przez miłość, jedynie ze względu na pragnienie bycia blisko nas, by być z nami. I tu, w Męce Jezusa jest największa szkoła dla każdego, kto pragnie poświęcić się służbie braciom chorym i cierpiącym”. „Zawsze pamiętajmy, że Ciało Chrystusa jest obecne w ubogich, cierpiących, dzieciach, także niechcianych, w osobach niepełnosprawnych fizycznie lub psychicznie, w osobach starszych”.

(z wiadomości KAI)

DROGA KRZYŻOWA ZA „UKRZYŻOWANE” KOBIETY

„Żadna kobieta nie rodzi się prostytutką, lecz zawsze jest ktoś, kto ją do tego popycha”, powtarzał często ks. Oreste Benzi, nazywany „niestrudzonym apostołem miłości”, założyciel Stowarzyszenia Papieża Jana XXIII, „a my chcemy stanąć po stronie tych, którzy chcą je wyzwolić”. Dlatego stowarzyszenie to 21 marca zorganizowało specjalną Drogę Krzyżową za wszystkie kobiety „ukrzyżowane”, ofiary handlu ludźmi, przemocy i zniewolenia. Krzyż o wysokości trzech metrów był niesiony ko-

lejno przez kobiety przedstawicielki polityki, sportu, mediów, służb porządkowych i instytucji państwowych ulicami starego miasta do kościoła Santa Maria del Carmelo in Traspontina.

(Francesco Ricupero, *L'Osservatore Romano*)

ARKA W OBRONIE UPOŚLEDZONYCH

W tym roku stowarzyszenie ARKA, założone przez Jeana Vaniera obchodzi 50-lecie. Według Vaniera Kościół wciąż jeszcze nie zdaje sobie sprawy, jak ważną rolę odgrywają w nim ludzie z niepełnosprawnością umysłową – „robi się wprawdzie wiele dla osób upośledzonych, jest to jednak postawa nie tyle całego Kościoła, ile jego wyspecjalizowanych sekcji”. Zwrócił uwagę, że owszem, odbywają się paraolimpiady i „to jest wspaniałe, że ludzie, którzy stracili obie nogi, mogą zdobywać sportowe trofea. Ale problem nie ogranicza się do tych kilku jednostek, które cieszą się powszechnym uznaniem. Obok nich są całe tłumy, masy ludzi bardzo wrażliwych, poniżanych, odrzuconych, a dziś nawet pozbawianych życia, zanim przyjdą na świat”. W radiu Watykańskim podkreślił, że Arka chce odpowiedzieć na wyzwanie Ewangelii: „Bóg wybrał to co słabe, głupie, najbardziej pogardzane, aby zawstydzić intelektualistów i możnych. Ludzie z upośledzeniem są członkami mistycznego Ciała, są niezbędni w Kościele, Ciele Chrystusa. Myślę, że Kościół nie zdaje sobie z tego sprawy”.



RANY CHRYSYDUSA W CIERPIĄCYCH BRACIACH

Bp Sergio Pintor

„Rzecz, której Kościół potrzebuje dzisiaj najbardziej, to zdolność leczenia ran i ocieplania serc swoich wiernych. Widzę Kościół jako szpital na polu bitwy, gdzie towarzyszy się ludziom i leczy się rany”. Te słowa Ojca Świętego stały się mottem konferencji zorganizowanej przez Maryjną Ligę Kapłanów w domu generalnym Cichych Pracowników Krzyża (27-29.01.2014 r.). Jednym z prelegentów był bp Sergio Pintor, emerytowany biskup Ozieri i konsultant Papieskiej Rady ds. Służby Zdrowia.

1. Kontemplować Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego

Aby rozpocząć tę refleksję, trzeba najpierw wyjść od kontemplacji Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, aby skierować nasz wzrok na Jego rany, których wszyscy jesteśmy dłużnikami: Zostaliśmy bowiem uzdrowieni przez jego rany (1 P 2,24). Tylko wychodząc od Chrystusa, od kontemplacji Jego misterium, Jego bolesnego oblicza i Jego chwaleb- nego oblicza – Pana zmartwychwstałego, można oświecić misterium cierpienia i lepiej zrozumieć własne bycie i misję powierzona Kościołowi.

To samo nieustannie i mocno podkreśla papież Franciszek – że nikt nie może być prawdziwym uczniem Chrystusa, jeśli nie ustawi w centrum Jego Krzyża, Krzyża Chrystusa. Zrozumiałe jest więc, dlaczego Apostoł Paweł podsumowuje dobrą nowinę



Przy mikrofonie bp Sergio Pintor

Ewangelii „Słowem Krzyża” (zob. 1 Kor 1,17-18). „Kontemplując jedność Chrystusa z Ojcem, także w momencie największego cierpienia Krzyża (por. Mk 15,34), chrześcijanin uczy się uczestniczyć w tej samej postawie, co Jezus”. Nie zapominajmy, że symbol Krzyża jest centralnym symbolem chrześcijańskiego życia, już w Chrzcie Św. zostajemy naznaczeni Krzyżem.

2. Krzyż jako objawienie

Krzyż jest największym i przechodzącym nasze pomyślenie objawieniem solidarności Boga w naszych okolicznościach życia. W nim objawia się, kim jest Bóg dla nas, jaką miłością nas kocha, jak bardzo przyjmuje każdą naszą sytuację cierpienia, aby nas ocalić.

Mimo to jednak, zarówno w życiu Jezusa, jak i w naszym życiu, Krzyż jako znak zbawienia nie przestaje być znakiem sprzeciwu, który zadaje wiele pytań. Wystarczy pomyśleć o pytaniach, które powstają, gdy „krzyż” dotyka nas osobiście: ciężkie choroby, nieuleczalne cierpienia, katastrofy. Ten sam „Krzyż” także i w życiu Jezusa otwiera pytania.

W rzeczywistości Krzyż ukazuje sposób rozumienia zbawienia, sposób zrozumienia Boga i naszej z Nim relacji. Krzyż jako objawienie darmowej miłości Boga staje się samym sercem radosnej nowiny o zbawieniu, pewnością, że nigdy nie zostaniemy opuszczeni, w żadnej sytuacji krzyża czy cierpienia, staje się zatem źródłem nadziei.

Bez spojrzenia na ofiarę Jezusa na Krzyżu, na Jego rany i Jego zwycięstwo nad śmiercią poprzez zmartwychwstanie, nie moglibyśmy zrozumieć w pełni zbawczego planu Boga, tajemnicy Wcieleń, w której Krzyż stanowi kulminację – niesłychaną i nieskończoną miłość Boga. Krzyż, wiara i nadzieja idą nierozdzielnie razem.

3. Bóg nigdy nie zostawi nas samymi

Także na trudnej drodze cierpienia Bóg nie zostawia nas samymi, ale wie, jak być blisko nas: „Cierpiącemu człowiekowi Bóg nie daje wyjaśniającej wszystko argumentacji, ale swoją odpowiedź ofiaruje w formie obecności, która towarzyszy historii dobra, łączącej się z każdą historią cierpienia, by rozjaśnić ją promień światła. W Chrystusie Bóg chciał podzielić z nami tę drogę i ofiarować nam swoje spojrzenie, byśmy zobaczyli na niej światło” (*Lumen fidei*, nr 57). Według wyrażenia św. Bernarda: „Bóg nie może cierpieć, ale może współcierpieć”. „Człowiek jest dla Boga tak bardzo cenny, że On sam stał się człowiekiem, aby móc współcierpieć z człowiekiem, w sposób rzeczywisty, w ciele i krwi, jak to nam przedstawia opis Męki Jezusa. Stąd w każde cierpienie ludzkie wszedł Ktoś, kto je z nami dzieli i znosi; stąd w każdym cierpieniu jest odtąd obecne *con-solatio*, pocieszenie przez współ-

cierpiącą miłość Boga, i tak wschodzi gwiazda nadziei” (Benedykt XVI, *Spe salvi*, nr 39).

4. Kościół wezwany do tego, aby służyć osobom chorym i cierpiącym za pomocą współczującego serca Jezusa

Kościół jest wezwany, także i dzisiaj, aby chronić, przeżywać i dawać wszystkim poznawać tę „gwiazdę nadziei”, aby rozpoczynać [swą działalność] od skupienia uwagi na trosce wobec osób znajdujących się w sytuacji cierpienia, choroby, biedy i opuszczenia.

Poprzez jego działalność powinna prześwitywać pewność, że każdy człowiek może doświadczyć udziału Boga w swoim własnym cierpieniu. Nie przez zwykłą bliskość, ale przez wewnętrzną, kochającą i cichą obecność, która podziela sytuację cierpienia.

W Chrystusie ujawnia się to, do jakich granic może dojść miłość Boga, miłość dla nas i tylko po to, by nas wyzwolić z kondycji śmiertelności i grzechu. Rany Chrystusa pozostają niezatarte na Jego ciele nawet po zmartwychwstaniu – są jak wyraźna pieczęć Jego miłości.

Jezus jest w swoim życiu tym, który przechodzi ulicami Palestyny, błogosławiąc wszystkich, czyniąc to, co daje życie, uzdrawia, przebacza i przywraca nadzieję. W Jego działaniu widać uczucia głębokiego współcierpienia, czasem poprzez łzy okazuje swoją przynależność do osób, które cierpią, odczuwa ich cierpienie jako swoje.

Znaczący dla tych rozważań jest werset z Ewangelii Mateusza (8,17), w którym zaraz po rozmowie Jezusa, który swoim słowem wypędza szatana i uzdrawia wielu chorych, pojawia się odniesienie do tekstu Izajasza (53,4): „Lecz On się obarczył naszym cierpieniem, On dźwigał nasze boleści”. Prowadzi to do wniosku, że we współczującym działaniu Jezusa można zobaczyć znak uczestniczenia samego Boga w cierpieniu człowieka.

To uczestniczenie Boga w cierpieniach człowieka i rozpoznawanie ran Chrystusa w cierpiących braciach jest zadane Kościołowi i nam poprzez podkreślenia, jakie dają nam listy św. Pawła, Ewangelia św.

Jana, nasze „bycie w Chrystusie” i „życie z Chrystusem”. Z niezwykłą siłą i jasnością widać to w Ewangelii św. Mateusza (25,31-46), gdzie Jezus przyłącza do samego siebie wszystkich chorych, cierpiących, biednych i potrzebujących, którzy wymagają troski, mówić do tych, którzy się o nich troszczą: „Wszystko, co zrobiliście dla jednego z tych najmniejszych moich braci, zrobiliście dla Mnie” (25,40).

Mowa tutaj o deklaracji nadzwyczajnej ważności, która ponownie mówi nam o tym, jakim szacunkiem i troską należy otaczać osoby najbardziej potrzebujące pomocy, rozpoznając w nich właściwą im godność – czyli rozpoznając w nich obecność Jezusa Chrystusa, który identyfikuje się z ich cierpieniami.

Ta deklaracja, uczyniona w kontekście „sądu ostatecznego”, apeluje nieustannie do Kościoła i uczniów Chrystusa o sposób odnoszenia się do osób chorych i cierpiących, do troszczenia się o nich, a także apeluje i do nas, abyśmy umieli rozpoznawać „rany Chrystusa” i Jego obecność, poprzez którą uczestniczy w naszych doświadczeniach cierpienia.

5. Kościół „Dobrego Samarytanina” czyni obecnym działanie Chrystusa poprzez osoby chore i cierpiące

Owocna synteza nauczania Jezusa na temat znaczenia, jakie powinien odgrywać Kościół w trosce o osoby chore i cierpiące dana jest nam w przypowieści o dobrym Samarytaninie w Ewangelii wg św. Łukasza (10,25-37).

Jest to stronica o wielkiej głębi wiary i człowieczeństwa. Określiłbym ją jako „przypowieść świecką”, w tym sensie, że dotyczy wszystkich i do wszystkich apeluje o nawrócenie. To nie przypadek, że niektórzy Ojcowie Kościoła, odnosząc się właśnie do tej przypowieści, kochali podkreślać, że pierwszym wielkim dobrym samarytaninem był właśnie sam Chrystus. On jako pierwszy, jako Syn Boży, który przyjął na siebie nasze człowieczeństwo – jak mówili swoim językiem – zszedł ze swojego „wierzchowca” i zbliżył się do człowieka zranionego grzechem, opatrzył go i zaprowadził do „gospody” (Kościół), gdzie zostawił



Jan Paweł II podczas audeincji z chorymi



Franciszek podczas spotkania z chorymi na Placu św. Piotra



W Domu „Uzdrowienie Chorych” – rehabilitantka Olga podczas zajęć z Marcinem

datek potrzebny do jego pełnego wyzdrowienia i ocalenia (czyli – słowo Boże, sakramenty wiary, bliskość pasterzy i wspólnoty).

Postawa Samarytanina została opisana jako postawa współczucia: „gdy go ujrzał, ulitował się”, i konkretnego towarzyszenia: „podszedł”, „opatrzył jego rany, zalewając je oliwą i winem”, „wsadził go na swoje juczne zwierzę”, „zawiózł go do gospody”, „opiekował się nim”. Teraz rozumiemy, dlaczego znawca Prawa w odpowiedzi na pytanie Jezusa o to, „który z tych trzech okazał się bliźnim napadniętego przez bandytów”, odpowiedział: Samarytanin, określając go jako tego, „który okazał miłosierdzie”. Zrozumiała jest też odpowiedź Jezusa: „Idź i ty czyn podobnie”. A zatem to właśnie miłosierdzie charakteryzuje przyjście i działanie Syna Bożego na ziemi aż do Jego ofiarowania się na Krzyżu. W nim „współczucie Boga” objawia się w pełni, jako całkowity dar siebie, bezinteresowny dar miłości.

Wobec tego miłosiernego działania Chrystusa, my – jako Kościół – powinniśmy poczuć się pociągnięci do złożenia wyjaśnień: jak dzisiaj, w naszych aktualnych sytuacjach możemy stać się wiernymi naśladowcami miłosiernego działania Chrystusa wobec chorych i cierpiących? Jak poprzez swoje życie i działanie zrealizować ten Jezusowy mandat: „Idź i ty czyn podobnie”, oraz Jego nakaz, który słyszymy w każdej Eucharystii: „czyńcie to na moją pamiątkę”?

Oto postawy i wybory, które wiernie uaktualnią Jezusowe słowa:

a) Świadomość, że wspólnota chrześcijańska musi stale nawracać się i stawiać na pierwszym miejscu postawę uwagi, troski, służby i miłości wobec osób najbardziej potrzebujących opieki – chorych i cierpiących. To jest zadanie, którego nie można rzucić na innych. Jeśli Kościół i wspólnota nie są skupieni na trosce o osoby cierpiące, chore i biedne, nie wyglądają więc na wspólnotę prawdziwie chrześcijańską.

- b) patrzeć oczyma Jezusa, czuć jego współczuciem, mieć jak On otwarte serce i dyspozycyjność do służby oraz zdolność do włączania innych we współpracę.
- c) Oświecać ciemności cierpienia chrześcijańską nadzieją. „Wiara nie jest światłem rozpraszającym wszystkie nasze ciemności, ale lampą, która w nocy prowadzi nasze kroki, a to wystarcza, by iść” (*Lumen fidei*, nr 57). Misterium cierpienia może być oświecone jedynie przez Krzyż i Zmartwychwstanie Chrystusa. Serce chrześcijańskiego orędzie, kerygmat zmartwychwstałego Pana powinno być sercem, które towarzyszy wspólnocie i ludziom w trosce o chorych i cierpiących.
- d) Tak jak Kościół i jak uczniowie Chrystusa jesteśmy wezwani, szczególnie my ze świata służby zdrowia, do objawiania Bożego oblicza miłosierdzia, czułości i miłości i do świadczenia o nim.

6. Kościół, który pozwala się wychowywać i nawracać

Ale troska o chorych i cierpiących, do której wezwany jest Kościół, nie jest jednostronna. Kościół i każda jego wspólnota są także poproszeni o to, aby pozwolili się leczyć poprzez rany Chrystusa obecne w cierpiących braciach.

Osoby chore i cierpiące nie są jedynie przedmiotami troski i potrzebującymi pomocy, ale są osobami, które, w jakiegokolwiek kondycji by się nie znalazły, mają wiele do ofiarowania, aby pomóc innym wzrastać – także tym, którzy się nimi opiekują – „wzrastać w człowieczeństwie i wierze”. To ich możemy radzić się: jak mamy żyć i działać jako Kościół; jakie są te pierwsze i najważniejsze wartości życia; czym jest siła i nadzieja, które wspierają je w wierze i w cierpieniu; na czym polega ich zdolność troszczenia się o innych i modlenia się za nich.

Kościół i wspólnota chrześcijańska, które nie umieją przyjmować postawy słuchania w tej szkole chorych i cierpiących, marnują wielkie możliwości wzrostu i nawrócenia. Kondycja cierpienia jest autentyczną „katedrą”, „uczelnią” życia i wiary, prawdziwie owocną wtedy, gdy doświadcza się w niej

i rozpoznaje rany Chrystusa poprzez znaki solidarności i miłosnej bliskości autentycznego braterstwa. To misterium braterstwa widać lepiej właśnie dzięki uczestnictwu, współczuciu i obecności Boga-Miłości.

Można dzięki temu doświadczyć „objawienia”: oblicze Chrystusa objawia się tak samo w bracie i w siostrze, którzy cierpią, jak i w bracie i siostrze, którzy się nimi opiekują.

7. Zapalać w życiu światła nadziei i miłości

Kościół, który ukazuje oblicze Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego za pomocą czułej i braterskiej troski o osoby chore, cierpiące, potrzebujące pomocy, będzie Kościołem zdolnym do zapalenia światła nadziei, nowej wierności i solidarności w tym świecie, w którym zdaje się przeżywać – z jednej strony bożek pieniądza, z drugiej ciągle rosnąca liczba osób potrzebujących troski, pomocy, wsparcia i poszanowania ich godności.

Płynie stąd naglące pytanie – do naszych wspólnot i do każdego z nas – o nasze zaangażowanie się w troskę o osoby cierpiące, chore, potrzebujące pomocy, wsparcia socjalnego. Jakie ono jest? Czy dbamy o stałą odnowę naszej wierności i hojności w ofiarowywaniu siebie i swojej miłości?

Jestem przekonany, że właśnie takie działanie Kościoła może nadać większą wiarygodność naszemu zaangażowaniu w głoszenie Ewangelii i prowadzenie

„nowej ewangelizacji” – same słowa tu nie wystarczą. To będzie wymagało ze strony wszystkich członków Kościoła pewnej dyspozycyjności na drodze nawrócenia i przemiany, przekraczania ryzyka prostych rozwiązań, poszczególnych wizji różnych organizacji kościelnych, których pierwszym celem nie jest uwaga skierowana na chorych, cierpiących i biednych, ale inne wybory, działalności, obowiązki, może bardziej odpowiadające dbałości o rozgłos i wizerunek.

Jeśli Kościół poprzez swoją działalność nie rozpozna ran Chrystusa w chorych i cierpiących braciach i nie postawi sobie za główny cel opieki nad chorymi, potrzebującymi i biednymi, nie będzie w stanie, posługując się tylko słowami, w sposób odpowiedni i wierny ukazać światu tego jaśniejącego oblicza Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego.

Natomiast jeśli Kościół nauczy się klękać z miłością przy osobie cierpiącej, znajdującej się w trudnościach, chorej i biednej, jeśli będzie umiał siać nadzieję, zaufanie, solidarność, siłę, pokój i miłość, które otrzymuje od Boga, będzie jak „troskliwa i czuła Matka” znakiem miłosierdzia i czułości Boga wobec ludzi.

Co zaś najważniejsze: zaproszenie do rozpoznawania ran Chrystusa w cierpiących braciach nie jest zaproszeniem do smutku i rezygnacji, ale zaproszeniem do walki z odnowionym zaufaniem i nadzieją przeciw wszelkiej formie zła – tak jak nauczał Jezus – aby dobro, miłość i życie miały zawsze ostatnie zdanie.



Figura Jezusa na krzyżu przy kościele w Jasieniu

MÓDLMY SIĘ ZA UKRAINĘ I O POKÓJ NA ŚWIECIE!



Po Mszy św. w konkatedrze – sanktuarium Boga Ojca w Zaporozżu abp Mieczysław Mokrzycki ponowił akt oddania się Niepokalanemu Sercu Maryi. W Mościskach koło granicy z Polską wierni udali się procesyjnie do figury Matki Bożej Fatimskiej przy wjeździe do miasteczka i tam dokonali zawierzenia kraju Niepokalanemu Sercu Maryi.

„Podobnie jak Sercu Twojego Bożkiego Syna został poświęcony Kościół i cała ludzkość, która w Nim złożyła swoją nadzieję, by stał się dla niej niewyczerpalnym źródłem zwycięstwa i zbawienia, tak i my poświęcamy się na zawsze Tobie i Twojemu Niepokalanemu Sercu, Matko nasza i Królowo, aby miłość Twoja i opieka zapewniły zwycięstwo królestwa Bożego oraz by nasza Ukraina i wszystkie narody, pojednane między sobą i z Bogiem, Ciebie błogosławiły i wystawiały”.

Zgodnie z decyzją biskupów wszystkie wspólnoty łacińskie na Ukrainie po każdej niedzielnej Mszy św. 23 marca jednoczyły się w ufnej modlitwie zawierzenia kraju i narodu Niepokalanemu Sercu Maryi. Było to ponowienie aktu, którego dokonali biskupi 20 marca w katedrze w Charkowie na zakończenie 43. sesji plenarnej Konferencji Episkopatu Ukrainy.

(z serwisu KAI)

WSPIERAMY MISJE CICHYCH PRACOWNIKÓW KRZYŻA



ZBUDUJMY ŻŁOBEK W KAMERUNIE!

konto: BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 33 1090 2079 0000 0001 2287 8675



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.kotwica.pl, www.sodcvs.org